

Rok II.

Lipiec-Sierpień 1930.



Nr. 7-8.

LEGJON



MIESIĘCZNIK

WYDAWCA: OKRĘGOWY ZARZĄD ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE.

Cena podwójnego numeru 2 zł.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

MATURYCZNE I DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY „WIEDZA” KRAKÓW

Studencka 14, I. p.



Zadać bezpłatnych prospektów!

prowadzą ustne lekcje na kursach zbiorowych w Krakowie, oraz przygotowują w drodze korespondencji, za pomocą świeżo przez fachowych profesorów opracowanych skryptów, wskazówek, programów i tematów. **Przyjmują wpisy na nowy rok szk. 1930/31 na:**

- 1) Kurs **matureczny** gimnazjum wszystkich typów i seminarjum naucz.
- 2) Kurs **średni** 5-ta i 6-ta kl. gimn.
- 3) Kurs **niższy** w zakresie 4-ch kl. gimn.
- 4) Kurs **7-miu klas szkoły powszechnej**.
- 5) Kurs przygotowujący do egzaminu specjalnego, uprawniającego do skrócenia służby wojskowej.

UWAGA. Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc oprócz całkowitego materiału naukowego, tematy z 5-ciu głównych przedmiotów do opracowania, a podczas egzaminów kolokwialnych korzystają z wycieczek geograficznych, oraz z nauki czytania map. Na kursach „Wiedza” wykładają najwybitniejsze siły fachowe krakowskich państw. szkół średnich. Do dyspozycji uczniów (enie) kursów zbiorowych, oraz koresp., gabinet przyrodniczy i geograf.-geolog., jak również bogata biblioteka podręczników.



Zadać bezpłatnych prospektów!

A. Skórczewski i Polakiewicz

MAGAZYN NOWOŚCI

TELEFON 146-50.

KRAKÓW, UL. FLORJAŃSKA 13.

TELEFON 146-50.

POLECA:

BIELIZNĘ MĘSKĄ białą i kolorową.

KAPELUSZE, KRAWATY.

„SUBOX”

**Najlepszy środek ochronny
przeciwko rdzy „SUBOX”**

MAKSYMILJAN NEUMANN

BIURO TECHNICZNE

KRAKÓW, SZPITALNA 16, TEL. 1585.

POLECA ZE SKŁADU:

Węże parciane, gumowe, ssące i tłoczące dla celów ogrodowych, pożarniczych i innych, oraz wszelkie materiały techniczne i elektrotechniczne. — Kompletne urządzenia dla fabrykacji wody sodowej, lemoniady i browarów, wszelkie przybory i przyrządy dla straży pożarniczych, sikawki motorowe, ręczne, pompy studzienne i motory. Ceny konkurencyjne.



RESTAURACJA POD RATUSZEM

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY
DZIERŻAWCA: L. BARTOSIEWICZ

Poleca wyborową kuchnię i znakomite przekąski.

Najprzedniejsze wódki, likiery i wina. — Obsługa solidna.

BROWAR

OKOCIM

**poleca swoje
piwa:**

Marcowe

Eksportowe

Porter

PIJ CIE

ZNAKOMITE

PIWO OKOCIMSKIE

OPONY MARKI „INDIA”

są bezwzględnej dobroci

i to począwszy od nawierzchni, a skoń-
czywszy na brzegach łożyska opon. Opony
„INDIA” prześcigają i przewyższają
bez trudności, wszelkie inne marki.

Józef Kaczmarczyk

Budowniczy

Przedsiębiorstwo budowy i robót żelbetowych

Kraków, Rynek gł. 34 (Pałac Spiski). — Tel. 4232.

Inż. Wacław Gąsior

i Ska

Kraków, Karmelicka 14.

Telefon 4070.

projektują i wykonują:

Centralne ogrzewania

WODOCIĄGI, PRALNIE,

SUSZNIĘ, ŁAŻNIE,

KUCHNIE PAROWE itp.

„EVERITAS”

**Dachówka
asbestowo-
cementowa**

Fabryka w Krakowie, ul. Zabłocie 37.

KSIEGARNIA WAWELSKA

ZE SPRZEDAŻĄ PAMIĄTEK

W KRAKOWIE NA WAWELU L. 8

poleca: Przewodniki – wydawnictwa dotyczące zabytków Krakowa i Wawelu i ich propagandy – widoki – fotografie – pocztówki i t. p.

WIELKI WYBÓR ALBUMÓW I ARTYST. PAMIĄTEK

Na miejscu do nabycia tytoń, papierosy i znaczki pocztowe.

BIURO TECHNICZNE

Inż. EUGENJUSZ RONKA

Upoważniony budowniczy – Zaprzysiężony znawca sądowy

OO KRAKÓW, ul. BATOREGO 17, telef. 12.169. OO



KOSMETYCZNY
BORAKS
DR. LUSTRA
AROMATYCZNY

NIEZRÓWNANY DZIĘKI
WŁASNOŚCI USUWANIA
GRUBEGO NASKÓRKA
TWARZY I SKÓRY CIAŁA

DRA LUSTRA
DORADO

Inż. WACŁAW KRZYŻANOWSKI

BIURO ARCHITEKTONICZNE

KRAKÓW, ul. KRUPNICZA 12, telefon 131-52.

SENSACJA HYGIENY

Są gilzy

SENSACJA HYGIENY

MOKKA-PEŁNOWATKI i bibułki ALTESSE

SPÓŁDZIELCZY BANK GWARANCYJNY

SPÓŁDZ. Z O. O.

TELEFON 140-86. W KRAKOWIE, RYNEK GŁ. 33. TELEFON 140-86.

Załatwia wszelkie zlecenia wchodzące w zakres bankowości.

MYDŁO
MARKI

RAJSKIE ŚMIECHOWSKI

TANIE PRZEZ SWOJĄ WYDAJNOŚĆ!

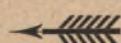
„DOMAT“

Biuro dostaw materiałów budowlanych
Kraków, Aleja Krasińskiego 10
Telefon 4268. Telefon 4268.

Flizy ściennie glazurowane — Rury kamionkowe — Posadzki kamionkowe — Szamotowa cegła wysokowartościowa i zaprawa — Fasadowe materiały szlachetne i kamień sztuczny — Mika.



Szybkotwardniejący cement glinowy i brizolit



Reprezentacja: ZACHODNIO-CZESKIE FABRYKI KAOLINOWE I SZAMOTOWE

Inż. Stefan Polański

Autoryzowany inż. cywilny
Rząd. upow. budowniczy

Kraków, ul. Wielopole 15. — Telefon 100-85.



Polska Fabryka Pieczęci

kauczukowych i metalowych, tablic, odznak, herbów i monogramów. — Dla Szkół, Zakładów, Urzędów i Stowarzyszeń ceny niższe. ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RYTOWNICZY

J. WALENTA

Kraków, ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Saski).

Inż. M. CAPUTA i Arch. M. STADNICKI

BIURO ARCHITEKTONICZNO-BUDOWLANE

KRAKÓW, SZEWSKA 22, tel. 140-90.



KOSMETYCZNY
BORAKS
DR. LUSTRA
AROMATYCZNY

NIEZRÓWNAJ
DZIĘKI WŁASNOŚCI
ZMIĘKCZANIA NAJ-
TWARDSZEJ WODY

Obuwie

Del-Ka

trwałe — wygodne — tanie.

„Autocentrała” KRAKÓW, UL. PODWALE L. 5.

Telefon 33-46. Sp. z o. o. Telefon 33-46.

Największy skład wszystkich przyborów automobilowych bogato zaopatrzony we wszelkie pneumatyki, lampy, narzędzia, sygnały, łańcuchy, oliwy automobilowe i t. d. Ceny konkurencyjne! **Dział samochodów: „Essex”, „Hudson”.** Części zamienne stale na składzie. Wszelkie zamówienia pisemne załatwia się odwrotną pocztą.

HURTOWNIE!

DETALICZNIE!

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

POWIATU KATOWICKIEGO

INSTYTUCJA PUPILARNEJ PEWNOŚCI

KATOWICE, ul. Marszałka Piłsudskiego 45, Gmach Starostwa.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe, płacąc od nich wysoki procent. Udziela pożyczek krótko i długoterminowych. Dyskontuje weksle. Otwiera rachunki bieżące.

Za zobowiązania Kasy i jej majątku **ręczy całym majątkiem i wszystkimi dochodami Powiat Katowicki.**

LEGION

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE

*Oto czasy powołania,
czas czynu, czas działania,
czasy ludów zbratania,
czas bratnich dusz Zmartwychwstania!*

(„Legjon” St. Wyspiańskiego sc. VI)

ZJAZD RADOMSKI.

Kraków, Lwów, Lublin, Warszawa, Kielce, Kalisz, Wilno, Nowy Sącz — oto dotychczasowe kolejne stacje Zjazdów legionowych, które, od r. 1922 począwszy, rok w rok odbywają się dla uczczenia pamiętnej daty 6 sierpnia 1914 r. jako pierwszej chwili naszego zerwania się na nowy czyn zbrojny.

Dzisiaj Radom jest miejscem zbornem, w którym odbywa się z kolei IX. Zjazd legionowy, a które historia również wplotła w chwalebny wieniec legionowej sławy. Wszak poprzez Radom prowadziła droga w ogień pierwszej bitwy legionowej pod Laskami i Anielinem. Wszak poprzez ziemię radomską już jesienią r. 1914 legionowe bataljony I Brygady, poprzedzane przez kawalerję Beliny, zdążyły ku Warszawie. W tem również gorącym patriotycznym mieście, zarówno w latach przedwojennych jak czasu wojny, rozwijał się żywy ruch niepodległościowy, mający oparcie w szeregach robotniczych i inteligencji pracującej. To też w Radomiu dobrze będzie się czuła wiara leguńska, która tutaj przybędzie z całej Polski. I nie po to, by sejmikować, by toczyć przewlekłe narady i w jałowych dyskusjach „mędrkować” o Polsce. Ze wszystkich stron zleci się brać żołnierska, by wspólnie uczcić drogi naszym wspomnieniom dzień 6 sierpnia, by przede wszystkim koleżeńskim zjazdem uradować dusze i na dalszą walkę umocnić serca.

Złot koleżeński i święto serc — oto zasadnicza nuta Zjazdu, wybijająca się na plan pierwszy tej dorocznej naszej uroczystości sierpniowej. Radość spotkania się wzajemnego dawnych towarzyszy broni, zobaczenia drogich twarzy, serdeczne pieśni żołnierskie falą wzruszeń żywych wypełnią nam serca po brzegi,

nadając zjazdowi właściwy mu charakter koleżeńskiego święta.

A cóż dopiero, gdy wśród nas zjawi się Komendant, nasz Wódz ukochany! Ileż radości, ileż dumy i szczerego, zaprzysięgłego oddania! Kochamy Go i wierni Mu jesteśmy do naszego tchu ostatniego! Nietylko za Jego wielkość duszy i czystość ofiarnego serca! Nietylko za sprzęgnięcie z nami Swego wielkiego dzieła i ukucie trwałych węzłów nigdy niezagaślej wzajemnej przyjaźni w ogniu walki i wspólnego trudu! Ale za to, że On, Komendant, z nas wykrzesał dumę bojową Polaka i uczynił nas współtwórcami wielkich wydarzeń. Jemu to, Komendantowi, zawdzięczamy, żeśmy nasze sny młodzieńcze w walce za Polskę wcielić mogli w życie.

Ponad szarżyznę życia i jego pustkę w dniu 6-go sierpnia z woli Komendanta z duszy polskiej wzniósł się mężny czyn i na skrzydłach tego czynu myśmy wznieśli się na wyżynę historycznych zmagania o nową Polskę. Jakikolwiek jest nasz los dzisiaj, choćby nawet najcięższa dokuczała nam bieda, tego wielkiego zaszczytu, walki o Polskę niepodległą nikt nam nie odbierze. Ten zaszczyt zawdzięczamy w pierwszej mierze decyzji Komendanta. To też cieszymy się, gdy On jest z nami i tem ohotniej święcimy nasze święto doroczne. I tem ohotniej ślubujemy dalszą pracę.

Bo nie żyjemy tylko historją przeszłości. Dość jeszcze silni i krzepcy duchem jesteśmy, by dalej tworzyć historję żywą. Dzisiaj w godzinach walki o mocarstwową wielkość Polski, o jej silny ustrój i ład wewnętrzny, o twórczą współpracę wszystkich stanów i gospodarcze podniesienie całego społeczeństwa, dzi-

siaj my dalej idziemy w szeregach Komendanta, posłuszni Jego rozkazom i przez Niego wyznaczonym naszym dowódcom. Ci z pośród nas wybrani Towarzysze broni, do których Komendant ma pełne zaufanie, stawiając ich na czele naszego obozu, mają i nasze serca i mogą być pewni *zwartości zorganizowanej rzeszy legjonowej*.

Nie obchodzą nas nic ci, którzy chodzą luzem i szemrzą po kątach, stojąc poza ramami organizacji.

taj zarazem jest miejsce do ciągłego baczego czuwania, by troska o dolę życia nie przysłoniła nam szerokich horyzontów naszej naczelnej idei, którą „do krwi ostatniej kropli z żył” być musi dla nas *walka o szczęście i wielkość Polski*.

W potężnej i szczęśliwej Polsce znajdzie się miejsce dla podniesienia doli jej utrudzonego żołnierza. Lecz do tej lepszej doli prowadzi nie zamęt, nie wichrzenie, nie uleganie złym podszeptom kusicieli



NA BIWAKU.

Ćwiczenia krakowskiego Strzelca w okolicach Krakowa w 1913 r.

Ze zbiorów ob. Kaner-Wojtygi.

Renegatów nigdy niestety nie brakło. Lecz nie mogą mieć dla nas żadnego znaczenia głosy tych, co dzisiaj z obozu Legjonów zawędrowali na podwórko Korfanteo! Ich żerowanie na nieuniknionych ranach życia i ciężkiej nieraz niedoli naszych towarzyszy broni odbija się, jak od tarczy, od *zdrowego i silnego rdzenia legjonowej rzeszy, zwartej w szeregach Związku Legjonistów*. Tutaj w obrębie organizacji, w obrębie poszczególnych Oddziałów i Okręgów, jest miejsce na konsekwentną obronę zawodowych i materialnych spraw poszczególnych członków organizacji. Lecz tu-

partyjnych, lecz dawna nasza, *dobrze nam znana droga za gwiazdą Komendanta*.

W zwartych zatem zastępach ze wszystkich stron Polski spieszymy na nasz doroczny Zjazd legjonowy, by tutaj uradować serca i dusze wzmocnić na dalszą walkę o Polskę wielką pod świetlaną dla nas wodzą ukochanego Komendanta.

Radość, jedność, zwartość i rozmach naszych serc legjonowych, to najlepsza manifestacja naszej siły ideowej i najlepsza odpowiedź wszystkim pomniejszycielom wielkości Ojczyzny naszej.



WŁOSKI MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH P. DINO GRANDI
U MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO W DRUSKIENIKACH.

Według „Światowida” Nr. 24

Włoski Minister Spraw Zagran. p. Dino Grandi o Marszałku Piłsudskim.

(Z wywiadu udzielonego przedstawicielowi „Il. Kuryera Codziennego”).

„Uważam Marsz. Piłsudskiego nie za największego człowieka w Polsce, ale za jednego z największych ludzi w świecie. Jestem przekonany, że postać jego będzie kiedyś umieszczona na pierwszych kartach historii światowej, gdyż rola, którą on odegrał w życiu powojennej Europy, wznosi go ponad przeciętny poziom nawet wielkich mężów stanu.

Marszałek Piłsudski jest dla mnie jakby uosobieniem dwóch bohaterów naszej włoskiej historii. Ma on w sobie coś z Mazziniego i z Garibaldiego.

Mazzini odezwał się w Piłsudskim, gdy przygotował naród do walki o niepodległość. Wspaniała wprost technika rewolucyjna Mazziniego znalazła swe ucieleśnienie u Marszałka Piłsudskiego. Zrozumiał on, podobnie jak Mazzini, że odrodzenie narodu, zdobycie niepodległości jest tylko możliwe, gdy poruszy się całe społeczeństwo.

Ale nadeszła chwila, kiedy z Mazziniego-Piłsudskiego stał się Piłsudski — Garibaldim. Wiedział on, że niepodległość musi sobie cały naród polski zbrojną ręką wywalczyć, że musi potem wywalczoną niepodległość zbrojnym wysiłkiem utrwalić i umocnić. Potrafił on porwać cały naród do boju i poprowadzić go do zwycięstwa.

Pobyt mój w Druskienikach będzie jednym z miłszych wspomnień mego życia. Niezwykle jestem szczęśliwy, że mogłem osobiście poznać opatrzącego męża Polski. Dwie godziny spędziłem na rozmowie z Marszałkiem Piłsudskim. Niezwykle interesu-

jąca była ta rozmowa i gdy wracałem z Druskienik, rozumiałem dobrze i zdawałem sobie jasno sprawę z tego, czym jest dla Polski Marszałek Piłsudski, co Polska jemu zawdzięcza. Proście Boga, by wam Marszałka Piłsudskiego jeszcze długo zachował.

Każdy naród, każde państwo ma swoje właściwości, ma swoje potrzeby. Wielkim jest ten, który potrafi docenić i zrozumieć najważniejsze potrzeby własnego państwa.

Dla nas, Włochów, potrzebą i zbawieniem był faszyzm. Metody przewręczenia przesilenia państwowego, które zdecydowanym czynem przeprowadził Mussolini, były dla nas koniecznością — mogą w innych państwach, wśród innych narodów być zupełnie nie na miejscu. Podkreślamy zawsze: faszyzm, to nie jest artykuł eksportowy. My nie jesteśmy imperjalistami faszyzmu, wcale nam na tem nie zależy, by inne państwa przeszczepiały do siebie nasz rodzimy włoski sposób rządzenia.

Dlatego też nie chcę przeprowadzać porównania psychologicznego między Marszałkiem Piłsudskim a Benito Mussolinim. Nie przeprowadzę analizy osobistości, ale przeprowadzam analizę czynów.

Tem, czym dla Włoch jest Mussolini, jest dla Polski Marszałek Piłsudski. Gdy patrzę się na wasz kraj, gdy widzę naród przy pracy, olbrzymie postępy, które poczyniliście, muszę sobie powiedzieć, iż jest to zasługą tego człowieka, który kieruje losami Polski”.

STANISŁAW WRZOSEK.

Źródła mocy wewnętrznej J. Piłsudskiego.

Upadek powstania styczniowego odebrał współczesnemu pokoleniu wiarę w odzyskanie niepodległości drogą walki zbrojnej. Ale pokolenie następne, które nie przeżywało rozczarowania powstańców, a tęskniło do tej największej dla Polaka rozkoszy — walki rycerskiej o wolność, — nie mogło się pogodzić z losem.

I podjęto na nowo Sprawę. Jedni, mający bunt w duszy, szukali rozstrzygnięcia w walce, szukali w ludzie woli swobody; dla ludu i w imię praw ludu do wolności — gotowali się do rozprawy z najeźdźcą. A że i w ich sercach małą była wiara w skuteczność wysiłków ujarzmionego narodu, szukali sprzymierzeńców na Zachodzie. Tam bowiem wysoko wydzwignięto sztandar walki o wolność proletariatu, wzrastały zastrępy nieugiętych za wolność tę bojowników. I złączono sprawę wyzwolenia ludu polskiego z wielkim ruchem klasowym proletariatu europejskiego, a wiążąc

jedno z drugim, podporządkowano sprawę polską sprawie tamtej. Stąd nieśmiało zaledwie napomknienia o niepodległości Polski, stąd i to zażenowanie patriotyczne. Rewolucjoniści polscy zrywali się do rozpraw sporadycznych i płacili za to bujnem życiem albo więzieniem i zesłaniem.

Inni, których duch-rewolucjonista wołał wypowiedzieć się w sztuce, podjęli hasła nowych dni. Najpierw powalili i ośmieszyli to wszystko, co stało za zdrosznie na straży dawnych czasów, chwały minionej, pomniejszając w oczach narodu myśli, wykwitłe w niewoli, ale z niewolą się nie rachujące. Odtrącili młodzi i formę dawną, jako niezgodną z duchem czasu i szukali mozolnie innej, bardziej do światoburczych pragnień przystosowanej. Mniej wpływami Zachodu skrzepowani, mogli byli — w osobach czołowych twórców — wysunąć i postawić na miejscu naczelnem

wolę do niepodległości narodu. Sięgnęli wgłąb sumienia narodowego i wieńczyli nadejście okresu czynu, okresu nowej walki, która musi być uwieńczona zwycięstwem. Pokolenie najmłodsze, na poezji rewolucyjno-patriotycznej wychowane, przygotowane już było do walki, byle się znalazł mocarz, któryby miał siłę ujęcia ich w dłoń żelazną — i wolę walki aż do zwycięstwa.

Tym mężem oczekiwanym stał się Józef Piłsudski. Łączył On w sobie oba typy niepodległościowców: bojowca i poety. Trwając w walce uporczywej z carym, poznał dobrze środowisko polskie, w którym Mu

ki — i że okres walki nastąpi wówczas, gdy wódz będzie gotów. Ta praca twarda nad wykuwaniem swego charakteru nie stwarzała warunków łatwego życia i współżycia. Musiał być dla najbliższych twardy, nieustępliwy, pewny siebie i wierzący sobie. To też wołał pracować sam, biorąc na się taki ogrom pracy i odpowiedzialności, jakiemu niktby nie podołał.

Było to rzeczą tak niezwykłą w Polsce, tak imponującą, że otoczyła Piłsudskiego aureola jakiejś tajemniczej potęgi. Doktrynerzy partyjni, wychowani na talmudzie marksowskim, niechętni wszelkim zmianom i odstępstwom w swym katechizmie, niejednokrotnie



Ćwiczenia krakowskiego Strzelca w okolicach Krakowa w 1913 r. Stoją: ob. Rydz-Śmigły, ś. p. ob. Herwin i inni.

Ze zbiorów ob. Kamer-Wojtygi.

działać należało. I dostrzegł rychło tę śmieszną skromność rewolucjonistów polskich, którzy choć Polskę nosili w duszach, nie mieli odwagi przyznać się do tego. Zrozumiał również jałowość wzlotów poetyckich, wołających o czyn, ale rozpraszających się w nastrojach i czarującej formie. Przeniknął głębokie pragnienie rodaków, by się urodził wódz, mocen ująć w garść naród, wódz — jakiego nie wydały powstania w. XIX. I rozpoczął nad sobą pracę ciężką, tytaniczną. Nie przeraził się niczem: ani brakiem przykładu w Polsce, żeby ktoś charakter swój umiał przekuć w stal, ani koniecznością systematycznej wieloletniej pracy. Wyrozumował słusznie, że bez wodza nie będzie wal-

usiłowali przeciwstawić się woli i ideologii Piłsudskiego, ale nie mogli, bo On sam stwarzał sobie teren pracy i umiał ją sam wykonać. I stopniowo ulegali Mu, aż ulegli. Już Mu teraz nie przeszkadzano, gdy na czoło zagadnień rewolucji polskiej wysunął ideologię powstańczą. Zaczął organizować kadry wojska powstańczego i w pracy tej nie ustawał, jakkolwiek sprawa ta wymagała wielkich, bardzo wielkich środków, których nie było, a które należało stworzyć. Młodzież zaufała Wodzowi. On bowiem zdjął z niej największy ciężar, rzecz najtrudniejszą, stania się wodzem. Naród nasz ma w sobie pierwszorzędnny materiał rycerski, zdolny do poświęceń bez granic, ale

gdzież jest Polak, któryby nawet dla najpiękniejszej idei wyrzekł się własnego szczęścia, radości osobistych, chwały swej brawury? To też wdzięczni bezmiernie byli żołnierze Piłsudskiego — Jemu, Wodzowi swemu, że zdjął z nich odpowiedzialność i nadludzki trud wykuwania swej woli i pozwolił im zakosztować walki pod wodzą człowieka niezłomnego, który ich powiedzie do zwycięstwa albo na śmierć, pełną chwały, ale nie ugnie się nigdy. I chociaż — przerażona postępami organizacji bojowej — najliczniejsza w kraju zniewolonem partja ugody politycznej — usiłowała pokrzyżować plany Wodza, odjąć sprawie powstańczej źródła pieniężne i ośmieszyć całe poczynanie, nie było już mocy, zdolnej złamać wolę Piłsudskiego. I stworzył Piłsudski wojsko powstańcze na oczekiwaną od stu lat chwilę wojny ludów.

Ta garść mężnych w rękę Piłsudskiego przeobraziła się w młot, bijący w zaskorupiałe sumienia Polaków i w dzwon, głoszący ludom zmartwychwstanie narodu. Wielki Duch — Król-Duch Narodu, rozparł się w sercach żołnierzy polskich i sprawił to, że garść owa, znikomo drobna w porównaniu z armjami milionowymi Rosji, Niemiec, Austrii, rozrosła się w lawinę i stała się miljonem wówczas, gdy olbrzymie armie zaborców skruszyły się i rozpełzły.

Piłsudski — Wódz umiał zwalczyć wszelkie przeszkody. I nie załamał się nawet wówczas, gdy w pierwszym dniu swej wojny spotkał się ze straszną obojętnością chłopca polskiego w Kieleckiem, ani wówczas, gdy ugoda austriacka zdała się triumfować w organizacjach Legjonowych i podstępnie paraliżowała Jego kroki. Nie załamał się i wówczas, gdy wszyscy już niemal w lecie r. 1920 stracili wiarę i szli na hańbiące naród ustępstwa, błagając Francję i Anglię o ratunek na warunkach zupełnej rezygnacji z wielkości i potęgi.

On był całem bez reszty Naczelnem Dowództwem Armji, sam za wszystko odpowiedzialny. Nie mógł On zdradzać tajemnicy pociągnąć własnych nawet wobec najbliższych, to też i to przeżyć musiał, że często krytykowano Go, oburzano się nań.

Ale żołnierze Jego poznawali zawsze później, że jedynie Jego droga była dobra i odtąd tak Mu zaufali, jak Wodzowi, przez Boga natchnionemu.

I spełnił Piłsudski, czego odeń oczekiwaliśmy i co spełnić postanowił. Wywalczył niepodległość Polsce, wyrąbał mieczem Jej granice, zostawił Jej armję bitną, gwarantkę wolności.

A kiedy to spełnił, mógł odejść w zacisze, wierząc, że Naród wielki, który po stuletniej niewoli odzyskał wolność, znajdzie w sobie dosyć sił i talentów, by Państwo uporządkować, byt Jego utrwalić i przygotować Je do spełnienia zadań dziejowych.

Aleć — nie wolno Mu było spocząć. Naród czy to zbyt dla siebie nieoczekiwanie wyzwolony, czy też tak pełen zgnilizny niewoli, nie umiał się rządzić. Widać było, że każdy z tych, co Polskę budowali, inny sobie ideał Polski zakreslił; skróciły się programy i projekty, a to groziło zniweczeniem tych korzyści, jakie dało poświęcenie wojska, genjusz Wodza i szczęśliwy dla Polski zbieg okoliczności.

Trzeba było i tu Wodza, trzeba było męża, co wie, jaką może i musi być Polska, żeby ostać się mogła, trzeba było męża niezłomnego, który wolę swą przeprowadzi. I znów musiał Piłsudski wziąć na się tę pracę, chociażby z tego tytułu, że ma On wolę i moc, jakiej nikt w Polsce nie ma — i że wie i rozumie, jaką Polska może być w czasach dzisiejszych.

Nie jest bowiem Polska dzisiejsza dalszym ciągiem Polski historycznej. Te długie lata niewoli, ciągnącej się od końca XVIII w. do początków XX w. były śmiercią dawnej Polski. Nie miała Polska bytu własnego wówczas, kiedy przeobrażały się państwa w drodze przemian gwałtownych i stopniowych zmian; nie było wówczas Polski, kiedy przychodziły do głosu nowe warstwy w społeczeństwach wolnych; nie było Polski wówczas, kiedy stwarzano nowoczesne formy życia, ulepszano komunikację, wznoszono warsztaty twórczej pracy naukowej. To musiało zaciężać na losach naszych. Podobnie, jak anachronizmem byłaby dzisiaj Konstytucja 3-go maja, śmiesznem byłoby rozpoczynanie życia Polski dzisiejszej od tego momentu rozwojowego, w którym byt Jej przerwano. Nawet gdybyśmy szli w przyszłość krokami olbrzyma, co w jednym roku 10 lat odrobi, nie nadążylibyśmy za światem! Jeżeli zgodziły się narody wolne na istnienie Państwa Polskiego, to jedynie w tej nadziei, że dorosliśmy do tego, by znaleźć się w rodzinie ludów europejskich i nie być kulą u nogi ludzkości.

Ale w Polsce jeszcze tego nie rozumieją. Jednym się zdaje, że Polska powinna być dalszym ciągiem dawnej Polski, z przywilejami, gadulstwem, partyjnictwem i słabym rządem, ale bez tolerancji religijnej i politycznej, bez haseł i reform wieku oświecenia. I ci nie pozwalają na żadną inną formę bytowania Rzeczypospolitej i zdaje im się, że tak być powinno. Szukając instytucyj z w. XVIII, które okres niewoli przeżywały niezmiennie, nie znajdują niczego, prócz organizacji Kościoła. Chwytają się skwapliwie tej organizacji, osłaniając jej wielkością własną swą małość i ludzka naród, że to jest jedynie zbawienny program. Absurd! Kościół jest organizacją trwałą, powstałą przed narodzinami wielu państw i mającą siłę przetrwania wielu potęg, a taka organizacja, mająca własne wielkie cele, nie pójdzie na służbę ani stronnictw, ani narodów. Kościółowi można albo poddać naród bez zastrzeżeń, albo nie należy wciągać Kościoła w zakres polityki narodowej. Zdaje się też różnym patriotom z zaścianka, że Polska dzisiejsza ma być stróżem tych krzywd społecznych i przywilejów kapitału, jakie jeszcze pokutują tu i ówdzie. To znów dziwne żądanie! Polska niepodległa potrzebna i konieczna była ludowi polskiemu, a nie owym, co się w niewoli dobrze czuli i wiernie obcym wysługiwali. Walkę o wolność Polski podjął Piłsudski — dawny socjalista, a ci, co szeregi Jego wojska wypełniali, to żołnierze-rewolucjoniści, walczący z wiarą, że wymierzona będzie sprawiedliwość ludowi, że Polskę odzyskaną lud ten pokocha i obroni. A w interesie mas polskich nie leży utrwalanie niesprawiedliwości społecznej i zamykanie oczu na wyzysk, albo tuczenie pasorzytów i darmozjadów.

Ci zaś, co wyrosli na hasłach ludowładztwa i straszili narody swojemi bezkompromisowemi programami, chcieliby takiej Polski, która byłaby terenem eksperymentów niebezpiecznych, nie liczących się ani z okolicznością, że Narodu nie stanowi wyłącznie proletarijat, ale że są i inne warstwy w narodzie, pożyteczne i twórcze. Przywódcy stronnictw rzekomo — ludowych mają na ustach hasła ultra-radykalne, bo tem sobie jedną bezkrytyczne masy; gdyby oni Polskę mieli urządzić, musieliby programy swe w całości realizować. Ale ileż tych programów i któryby

Polska może być jedynie i musi być państwem nowoczesnem, trwałem, opartem o lud, mającem instytucje z ducha demokratyczne; musi być państwem gwarantującym uczciwej pracy triumf ostateczny, przechowującym z przeszłości wszystko, co dobre, co było chwałą przodków, i przygotowującym nas do spełnienia naszych przeznaczeń dziejowych. Nie możemy dopuścić do zastoju i upadku, podobnie, jak nie możemy pozwolić, by chamstwo zabiło prawdziwą demokrację, by zdobycze kultury i cywilizacji, cały wielowiekowy dorobek narodu, poszły na marne! I dla-



Patrol Beliniaków.

Ze zbiorów Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa.

zwyciężył? A gdyby zwyciężył którykolwiek, to zawsze z wielką krzywdą dla innych. Bądźmy pewni, że każdy z tych głosicieli hasel bezwzględnych, o ile w nim jeszcze sumienie polskie pokutuje, przeraziłby się na myśl, że program, przezeń głoszony, mógłby być Polsce narzucony! Ale oni nie wierzą w to, żeby dojść mogło do takiej ostateczności. Walka społeczna, któraby się rozpętała, oraz ta wielka krzywda społeczna, jaka nastąpić musiałaby, gdyby jedna warstwa podeptała inne — byłyby grobem demokracji w Polsce, pograżałyby całkowicie Ojczyznę i wydały Ją na łup zaborczych sąsiadów, czyhających na chwilę naszej słabości.

tego w imię tych szczytnych hasel przeciwstawił się Piłsudski zarówno zakusom wsteczników, jak i radykałów i zdecydowany jest obronić demokrację przed tem, coby ją stoczyło niechybnie.

Józef Piłsudski jest człowiekiem nowoczesnym, wyrósł i zmęśniał w atmosferze trudu i pracy dla demokracji, dla Ludu polskiego, mającego oblicze Ludu-Człowieka; skoro ten Wódz Narodu wziął w swe mocarne ręce sprawę naprawy Rzeczypospolitej, to dokona tego niechybnie, oparty o karne i ufające Mu następstwa tych, co Go się cenić nauczyli i co nigdy się na Nim nie zawiedli. On jeden z budujących Ojczyznę wie, jak Ją budować i On jeden ma siły po temu.

Świadom zarówno wielkości swych zamierzeń, jak i odpowiedzialności dziejowej, od jakiej się uchylać nie myśli, buduje Polskę nowoczesną. Nie przestraszą Go naszczekiwanie zaplutyh karłów, ani dąsy suwerenów z Jego łaski! On nie tylko wierzy, że spełni swe posłannictwo w Polsce, ale i to wie, że rdza niewoli przeżarła tylko wierzchnią warstwę narodu. I z wiary

tej, z tej wiedzy, z tej woli niezłomnej i hartu, co już ciężkie chwile przetrwał zwycięsko — płynie Jego moc wewnętrzna przeciwstawienia się szaleństwu krótkowzrocznego pokolenia. A źródłem, skąd płynie ta moc czynienia Wielkości — jest wszechstronne i niepodzielne ukochanie Chwały Rzeczypospolitej Polskiej.

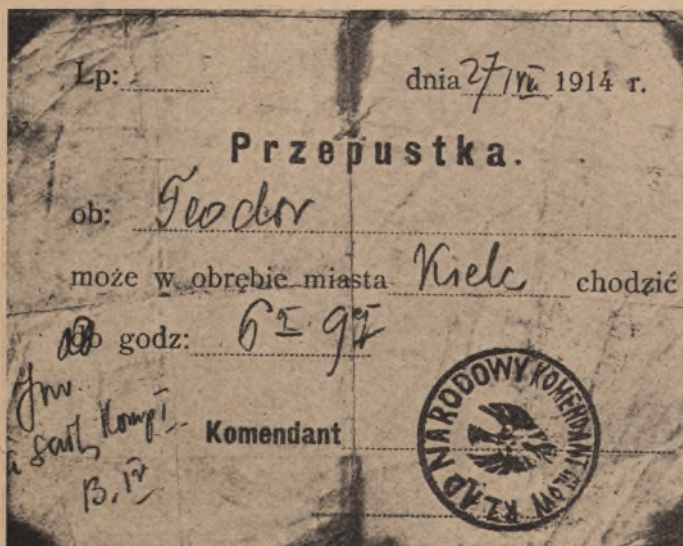
JERZY BRAUN.

MY WSZYSCY ZA TOBĄ.

I.

*Tys im dał jedną rację stanu:
wdziać szary mundur i zostać strzelcem,
Jak z ziemi włoskiej w takt tarabanów
z pierwszą kadrową ruszyć w Kielce.*

*O! tak, poprostu przejść z poematów,
z białoczerwonej baśni do czynu,
— dosyć Krakusów i dosyć kwiatów,
Kolbą i łufą. Do karabinów!...*



Przepustka, wystawiona przez ówczesny Rząd Narodowy po zdobyciu Kielc, 1914 r.

Ze zbiorów ob. Kanier-Wojtygi.

*I tak jak zwykle, jak zawsze u nas,
gdy w kurzu krwawym żołnierz się miotał
już za plecyma, w cieniu leguna
potwarz, oszczerstwo, zawiść, sromota.*

II.

*Kiedy była wojna o Polskę, wyście nie widzieli
jak czaszki młodych chłopców pękały od szrapneli.
Kiedy była wojna o Polskę z pożarami, z wiadrami
krwi
kto tańczył w kabaretach?... Wy!*

*Kiedy była wojna o Polskę i trupy gniły pod płotem,
nikt z was kupczących brzuchaczy nie raczył pomyśleć
o tem.*

*Ale gdy po zwycięstwie pułki złożyły broń w kozły,
gdy działa na lafetach pokój do miast przywiozły —
hurmem po świeżych trupach na wierzch, do steru
łodzi!*

Panowie z „hinterlandu” — czy to się godzi?

III.

*„Już nikt nie czyha z bagnietem, już nikt z za Dniepru
krwawy
nie zbliża się w tupotach i w salwach do Warszawy.
Więc teraz wy z pobojowisk na bok i fora ze dwora.
Na nas pora!
Przez siedm tłustych lat do nas niech Polska należy.
— pionierzy precz! nie przeszkadzać w tej narodowej
grabieży.*

*Ten szary groźny człowiek niech pozostanie w cieniu —
zanadto on podobny biczącemu sumieniu...”*

IV.

*Mówicie więc, że zły, mówicie, że gubi naród,
że umiał swych najbliższych oplatać siecią czarów...
Że jest złym wodzem, że dumny, że nie wie sam, co
czynić.*

*Jestem poetą. Nie wiem, kto dobry, a kogo winić...
Ale jeżeli zły, to powiedzcie, dlaczego
wszyscy i zewsząd, jak orły zlatują się do Niego?!
Jeśli chce naród zgubić, to dla mnie jest niejasnem,
czemu go stokroć razy zasłaniał sercem własnem?!
Dlaczego nie tylko blizcy, ale i ci zdaleka
drżą, salując portret tego dziwnego człowieka?!
Zły wódz, a wygrał sto bitew, zły wódz, a armja go
kocha.*

Gdy krzyknie — syn wznosi prawicę, a matka w zachwycie szlocha.

*Dumny, a władzy nie chce, — i niemoc czynu kryje,
a cała współczesność polska pod jego dyktandem żyje.
Komendancie, przelej krew naszą i podepcz nasze
słowa.*

*My wszyscy za tobą... gotowi... jak pierwsza kompanja
kadrowa.*

PROWOKACJE.

Jedziemy na zjazd do Radomia, ażeby święcić tradycję czynu Pierwszej Kadrowej, który rozwinął się w wielkie dzieło Legjonów. Udajemy się na uroczystość rodzinną, na zebranie koleżeńskie. Nie jedziemy decydować o marszu na Warszawę ani przeprowadzać zmiany ustroju, bo jesteśmy wszyscy zwolennikami i szermierzami karnej i twórczej demokracji — temi przekonaniami Legjony zdobyły sobie tytuł do sławy, a legjoniści prawo do brania udziału w życiu politycznym.

nie mający nic do stracenia, szulerzy, którzy swoje splukanie się ogłosili za nieszczęście Polski i narodu.

Na całym froncie zaczęto nas prowokować.

Prowokatorzy działają w myśl pewnego planu, a ich liczba wzrasta, ponieważ to uchodzi im jakoś bezkarnie. Z jednej strony pchają oni do wystąpień prowokacyjnych całe stronnictwa polityczne, organizacje i instytucje społeczne. Z drugiej strony występują pojedyncze jednostki, mieniające się mężami zaufania całego narodu.



Komendant J. Piłsudski na postoju w ziemiance w czasie ofensywy za Bug w 1915 r.
Stoją: M. Dąbrowski, (Jur) Gorzewski, Sulistrowski.

Ze zbiorów ob. Kamer-Wojtygi.

Jedziemy na zjazd pod wrażeniem zuchwałych ataków i niecných wymysłów ze strony rozpolitykowanej gawiedzi naszych zajadłych przeciwników, którzy od pewnego czasu rozwinęli na całej linii działalność prowokacyjną, ażeby nas wytrącić z równowagi, ażeby nas pchnąć do jakichś desperackich wystąpień, z powodu których święciliby triumfy w rzekomej walce o demokrację i prawa ludu. Ta działalność rozwydrzonych błaznów, komedjantów i furjatów weszła obecnie w stadjum fanatyzmu i z tego powodu przechodzi możność walki argumentami rozumowemi...

Zaczęli markować ataki, ażeby za wszelką cenę wysadzić nas z siodła środkami, któremi posługują się bankruci, tracący klientów, poeci romantyczni,

Szczytem prowokacji masowej miał się stać kongres Centrolewu w Krakowie.

Kiedy prowokatorów wyproszono z gmachu sejmowego, wtedy postanowili urządzić „wielką” manifestację „burzącego się ludu” i tej bujdzie nadali sztyld „Kongres obrony prawa i wolności”, oświetlony czerwonymi latarniami... Teraz sobie użyjemy bez różnicy stanów! Jak nam pójdzie interes w Krakowie, to potem z tym cyrkiem będziemy mogli objeżdżać całą Polskę — a może i inne państwa bez względu na półkule zaproszą nas na występy.

Nadszedł ten dzień wiekopomny, oczekiwany niecierpliwie, bo miał podobno rozpocząć nową erę w dziejach Polski, gdyż miano powziąć „historyczne”

uchwały, ustanowić rząd z woli „ludu” i podzielić się tekami ministerjalnemi. Wszystko było zgóry przygotowane: Chadecja wystarała się o piękną pogodę; Ciekawisci zaopatrzili się w kije i w coś tam do strzelania; nieliczne grupy chłopskie miały markować miliony polskiego ludu, a że było gorąco, piły tylko wodę, którą gościli je ciekawisci.

Wstępne uroczystości odbyły się w Starym Teatrze; sala bowiem była wolna, gdyż w tym czasie żaden inny kabaret nie przyjechał do Krakowa. Nastrój podniosły, niczem na przedstawieniu Szwejka. Wszystkie stany bratają się i grzmią oklaski. Duchowieństwo zespala się duchowo z II. Międzynarodówką i nie ucieka przed czerwonymi sztandarami — bo to przecież nie pogrzeb biednego robotnika. Są i profesorzy uniwersytetu, bo gdzieżby bez nich była anarchja... Całe polskie wesele!

Rynek Kleparski nie pamiętał podobno takiego zbiegowiska. Jednak na zwyczajny jarmark do Pacanowa przyjeżdża trochę więcej ludzi. Głuche deklamacje starych klekotów odszczekiwało echo szyderczym i denerwującym tłumy tonem. P. marszałek Daszyński nadesłał płacziwą depeszę, zredegowaną w stylu starego i ślepego króla Lusignan'a z tragedji Voltaire'a. Nastrój robili zawodowi naganiacze, żyjący z „woli ludu” i nie mający poza tem nic do stracenia. Uderzał brak wielu poważnych przedstawicieli i posłów stronnictw organizujących kongres. Czem tłumaczyć tę absencję — strachem, czy rozważą polityczną? W każdym bądź razie widmo strachu niepokoiło bardzo tych „rewolucjonistów” z bożej łaski. Kiedy na Rynek Kleparski wskoczyło dwu czy też trzech komunistów, wtedy cała chłopska połowa kongresu zaczęła wiać na Warszawę. Dopiero bojówki socjalistyczne zagroziły im drogę. Coby to było po dwu lub trzech strzałach, danych ze straszaka, służącego chłopcom do zabawki?

Po odparciu ataku trzech komunistów, którzy się wymknęli policji, uformował się pochód, trwający aż 20 minut. Trzeba przyznać, że nastrój był miejscami podniecony. Jednak socjaliści, główny element bojowy, nie byli w humorze, musieli dźwigać poprzysyłane sztandary, zastępować towarzyszy z innych okręgów, obsługiwać chłopów, krzyczeć bez niczyjej pomocy na cześć „Ignaca” — ponadto wiele związków nie dopisało wcale, nie było kolejarzy, tramwajarzy i innych poważnych organizacji zawodowych. Żydzi zbojkotowali ich także. Ten występ będzie dla socjalistów nauką, że lepiej ograniczyć się do samowystarczalności.

Najbardziej rozfanatyzowała się w pochodzie niewielka grupka piastowców, skupionych wokół swego duchownego przewodnika, który, krocząc na czele, darł się na całe gardło: „O cześć Wam panowie, magnaci” i robił wrażenie prawosławnego popa, powracającego z wieczerynki w podchmielonym stanie.

Rezultatem kongresu było uchwalenie prowokacyjnej rezolucji, godzącej w Majestat Rzeczypospolitej, przy akompaniamencie ordynarnych krzyków przeciwko rządowi.

Rząd postąpił bardzo racjonalnie, zakazując su-

rowo jakiegokolwiek reagowania na wybryki uczestników kongresu, mające na celu wywołanie tragicznej walki, której życzyli sobie mernerzy, ażeby mieć pretekst do agitacji, ażeby móc krzyczeć, że Rząd Marszałka Piłsudskiego morduje chłopów i robotników. Przyjechali po trupy, więc głupio im było odjeżdżać bez tego efektu.

Obok tej obmyślanej na szeroką skalę prowokacji można cytować niezliczoną ilość innych pomniejszych wypadków. Chadecja apeluje do profesorów uniwersytetu, ażeby szli za przykładem swoich kolegów hiszpańskich. Ciekawisci, dla których rzucanie obelg na Marszałka Piłsudskiego stało się chlebem codziennym, uznali Zagórskiego ze swego Matteottiego, głosząc na każdym kroku, że rezim polityczny w Polsce jest gorszym od włoskiego faszyzmu i pokrzykują naiwnie, że Marszałek Piłsudski nie ma siły do ogłoszenia dyktatury. Przedmiotem ataków i kpin stają się dla prasy opozycyjnej Związki Legjonistów, składające się rzekomo z ludzi, którzy w Legionach nie służyli. P. redaktor „Naprzodu” przyszedł na pogrzeb s. p. Prof. Jaworskiego zdaje się tylko po to, ażeby sprowokować delegację Związku Legjonistów, która w liczbie 30 osób przybyła ze sztandarem, ażeby złożyć hołd pamięci Zmarłego — „Byłych legjonistów (nie Związek legjonistów, lecz legjonistów prawdziwych) reprezentowali zredukowani generałowie Wł. Sikorski i M. Kukiel” — Szkoda, że jeszcze nie wymienił Pan gen. Zagórskiego!

Najbardziej desperacko walczy z nami prasa ciekawistyczna, która tracąc grunt pod nogami dostaje formalnych napadów szału, chwieje się na wszystkie strony, wymachuje rozpaczliwie rękami, ogłasza każdy cuchnący artykuł, pojmuje wszystko naopak i przekręca perfidnie.

A teraz musimy poruszyć wbrew naszej woli incydent bardzo przykry, nad którym nie można przejść do porządku dziennego, gdyż wymaga on kilku słów prawdy.

Na kongresie centrolewu zaprezentował się prof. Marchlewski; wielki uczony oddał się na stare lata pracy politycznej w najlepszej wierze i w ten sposób stał się współtwórcą anarchistycznej rezolucji centrolewu. Pan Wojewoda, jako reprezentant p. Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu musiał z poczucia obowiązku usunąć się od współpracy w Zarządzie L. O. P. P. z politykiem występującym wrogo przeciwko władzom państwowym.

Wypełnienie obowiązku moralnego przez p. Wojewodę dra Mikołaja Kwaśniewskiego zostało wykorzystane przez p. prof. uniwers. Kota do napisania naprawdę obelżywego artykułu pod adresem p. Wojewody, rządu i wszystkich b. żołnierzy, bo to wszystko jest dla niego „przeciętne” w porównaniu z „kulturą”, którą on reprezentuje.

Kim jest dla nas p. Kot? W czasie wojny był adjutantem p. Sikorskiego, stałym przeciwnikiem Komendanta Piłsudskiego i przypuszczalnie jednym z głównych motorów intryg N. K. N-u. Z wybuchem wojny p. Kot znajduje wygodną posadę w tej instytucji, dekuje się tam przez całą wojnę, ma możliwość kon-

tynuowania studjów i zbierania materiałów do dziejów kultury, której mu osobiście zawsze brakowało. Otóż ten pan, udrapowawszy się dzisiaj w toę fałszywej kultury, potrafi, bez załknienia się, sypać jak z worka obelgi pod adresem żołnierza frontowego, który chlubnie spełnił swoje obowiązki. P. Wojewoda dr. M. Kwaśniewski znalazł się w szeregach Legionów jako wyższy oficer armji rosyjskiej — chciał być prawdziwym żołnierzem, zrzucił dystynkcje i jako zwykły szeregowiec i podoficer walczył na froncie z karabinem w dłoni, gdy p. Kot obijał się w N. K. N-ie. Teraz zapytajmy się p. Kota, który nie wygląda na zdechlaka, czy w chwilach krytycznych dla Polski miał pęd do chwycenia za karabin? Jakżeby... p. Kot został stworzony do wysokich godności — a dotychczas jeszcze go nie zrobiono ministrem, więc ma się czem denerwować.

P. generał Kukiel w artykule „O przeszłość Legionów” agituje przeciwko zjazdom legionowym i stara się moralizować legionistów na nutę dawnego N. K. N-u, że temu zatraceniowi, który wstąpił do Legionów i walczy na froncie, nie wolno jest zajmować się polityką. Myślenie polityczne należy wyłącznie do p. gen. Sikorskiego, do p. Kota, do p. gen. Kukieła i do satelitów p. gen. Sikorskiego. Oni są śmietanką narodu — żołnierzom frontowym nie wolno być takim „narodem” — im nie wolno myśleć, ani interesować się losami państwa — oni mają czekać tylko na wystąpienie ich do okopów.

Opanowany raz jakimś pertrarkizmem politycznym i podejrzanym mistycyzmem „narodowym”, (za którym kryje się p. gen. Sikorski) Pan gen. miałby ochotę wywołać z grobów poległych chlubnie oficerów I. Brygady, ażeby ich puścić na rozbięcie zjazdu legionowego, którego nie może strawić. (Wiecowanie nad grobami umarłych za przykładem socjalistów staje się coraz częstsze). Potem p. gen. Kukiel popada w sentymentalizm i nie może się opanować ze wzruszenia na myśl, że p. Thugut ma „strzaskaną rękę”. Nam takie rzeczy nie są dziwne, bośmy nie obserwowali bitew przez lornetki. Takimi opowieściami można działać na wyobraźnię starych panien, a nie na umysł ludzi, których „naród” nauczył trzeźwego myślenia.

Występów podobnych możnaby wyliczyć więcej. Liczba agitatorów powiększa się stale; są to przedstawiciele nauki, politycy, malkontenci legionowi, bajdurzący o idei legionowej, której nie służyli nigdy, pozostałości dawnego N. K. N-u i w. i. Od pewnego czasu działają oni coraz buńczuczniej i nie darują żadnej sposobności, ażeby strzelać zatrutymi pociskami. Nawet podczas takiej uroczystości jak zjazd naukowy im. J. Kochanowskiego nie obyło się bez przykrego incydentu.

Ta fala zorganizowanych wystąpień pojedynczych i zbiorowych bije bezustanku w nasze pozycje, które są luźną siecią placówek, stale czuwających i stale

niepokojonych przez podjazdy nieprzyjacielskie. Tymczasem życie Polski od pewnego czasu jest zaciemnione pożogą walk politycznych. Okres sielankowo-herbatkowych porozumień, okres sentymentalnych występów p. Bartla, polegający na oczarowywaniu chytrych i złośliwych przeciwników demokratyczną modulacją głosu już się skończył.

Jak walczyć z tą demagogią, ażeby nie narazić się reprezentantom „narodu”, mającym do spełnienia mesjanistyczną misję i przedstawicielom międzynarodówek, widzących dzisiaj zbawienie dla Polski w interwencji zagranicznej? Należałoby iść ławą organizacyj zawodowych i akcją propagandową w prasie. Podstawą zasadniczą naszego działania politycznego win-



Ob. Rydz-Śmigły przed wojną.

na być organizacja społeczeństwa na podłożu zawodem i gospodarczem.

Na wszystkie prowokacje musimy odpowiedzieć wzmożeniem tętna pracy organizacyjnej, musimy dać możność zorganizowania się zdrowej części społeczeństwa, celem odpięrania napadów demagogji.

Dzisiaj, kiedy po nieudanych występach ostatniego sejmu, mamy stanąć może w najbliższych miesiącach do nowych wyborów, musimy do pracy politycznej zabrać się bardzo poważnie. Nie wolno bagatelizować żadnych zawodów, ani ludzi nauki, ani robotników, ani chłopów, ani kupców i przemysłowców. Wszystkie rzeczowe postulaty należy wysłuchać i uzgodnić. To znów, co trąci demagogją polityczną, należy odrzucić ze wstrętem.

W ten sposób wzmocnimy nasz kręgosłup moralnych i zwycięstwo będzie z nami.

ROMAN WOYNICZ-HOROSZKIEWICZ.

Trzynastu...

Poprowadził podporucznik Macko oddział w drogę, z której się nie wraca.

Niewielki oddziałek, nie można nawet napisać „pluton”. Plutonowy, dwóch kaprali, jeden starszy żołnierz i szeregowców ośmiu. Razem z porucznikiem ludzi trzynastu.

Niewielu — a przecież...

Trzynaście młodych istnień, trzynaście głów, trzynaście światów odrębnych. Co tam już dla każdego z nich ziemia cała, czem rozkosze i smutki życia... każdy z nich już tu nic nie posiada i niczego stąd nie żąda. Dla nich koniec już wszystkiego, koniec trudów, koniec życia, koniec świata.

Przyszli na włoską ziemię, ze śpiewaniem i fantazją. Zawsze mimo wszystko widzieli dla swej ojczyzny, gdzieś za chmurami dni dzisiejszych, przyszłość jasną, świetlaną. I sami kapali dusze swe w tych blaskach zorzy świtającej, w dalekich jej promieniach czerpiąc otuchę i moc wytrwania. Wpatrzeni w nią przyszli aż tu.

Przyszli... na śmierć.

Co tam w duszach szeptały im tajemne głosy, co tam żołnierska intuicja im przepowiadała, nie wyszło po za obręb ich dusz. Tem większa ich zasługa, że wiedząc po co idą, poszli. I nie cofnął żaden kroku, do ostatniej chwili.

Śmierć, żołnierska rzecz, a wyższym od niej honor i poczucie pełnienia służby do ostatka. „Za wierną służbę” przecie każdy z nich znak na piersiach nosił. Czarny krzyżyk z orłem białym. I każdy znak ten krwią oblał.

W wiernej służbie Polsce wytrwali, choć ciężko nieraz było i gorzko. Ano, kto na taką służbę idzie, nie o sobie powinien myśleć. Odeszli w lepszą i łżejszą drogę...

Macko Józef, Wójcicki Stanisław, Mozer Stefan trzynastego grudnia nad Piawą, (Casa Pali), Anczakowski Kazimierz pod Tezze w lutym 1918, Łabaziewicz Alfred, Bąk Jan, Janota Zdzisław, Moskwa Józef, Rzepczyński na Casa Marini 20. XII. 1917. Kukułka Józef, Rudnik Kazimierz, Repelowski Edward, Słowiński... trzynastu.

Pokolei głowy kładli na obcej ziemi i obca ziemia ciała ich przyjęła.

Umierali jak na polskich żołnierzy przystało, jak starzy, wypróbowani wojownicy umierają. A najstarszy z nich i dwudziestu pięciu lat nie miał.

A najmłodszy miał lat osiemnaście.

Opowiedzieć by teraz należało, jak padł z nich który — ale trudno to opowiadać.

Bo to trzeba samą prawdę mówić. A nie można jej wiedzieć o wszystkich — gdy się widziało, jak umierali jedni, to drudzy padali na przestrzeni kilo-

metrów kilkunastu i niemożliwym było być przy wszystkich.

Połączyła ich tylko jedna idea, jedna myśl. Żołnierzami wszyscy pierwszego pułku piechoty, Brygady Piłsudskiego byli.

O niektórych jednak choć szczegółów kilka wiedzieć warto.

Padł więc podporucznik Macko, tęgą, wielką, wesołą oficer z karabinów maszynowych, — kadetem-aspirantem był w c. i k. armii — ciężko ranny i w kilka godzin dopiero umarł. Ano... ciężko mu było pewnie ten świat taki wesoły opuszczać, tańczył tak dobrze i bawić się lubiał.

Mozer, kapral, padł na placówce. Kulą w głowę dostał, chwilę się tylko męczył.

A żartując, do ostatka kpiąc zwyczajem starej wiary, z chichotu granatów, odłamkami też granatu w pierś i głowę trafiony padł kapral Anczakowski Kazimierz, „Panna Kazia”. — Żołnierz szczery, wesoły, lubiany i żalowany, dla buzi gładkiej i panińskich oczu „panny Kazi” przydomek nosił.

Smutny i posępny, przeczuwający, że zginie, siedł do ostatniej swej bitwy st. żołnierz Łabaziewicz Alfred. W skroń kulę dostał, gdy sekcję w tyraljerce prowadził. Pod płotem winogronowym, przy drodze kulami zasianej, opatrzył mu druh stary ranę — i słów ostatnich bez związku już szeptanych, wysłuchał.

I trzeci padł ranny w głowę, stary, żelazny, nieustraszony wojownik, ani razu nie ranny, nie chory, zawsze w linii, czwarty już rok trwający na stanowisku, szeregowiec Bąk Jan. Po tego śmierć przyszła nagle, tak, jakby niespodziewanie zaskoczyć go chciała. Stojąco, z palcem na cynglu, kulą nad brwią dostał i palca nawet z cyngla nie zdjął.

A Moskwa od szrapnela ciężko został w brzuch ranny. Tyle już takich ran widział, czwarty już rok też przecie służył, wiedział, że koniec nadchodzi. Spokojnie do ostatniej chwili śmierci nieulekłe w oczy patrząc, papierosa pałac, adresy do rodziny podyktował, ostatnie „Cześć” od kolegów usłyszał i umarł tak jak żył, po żołniersku.

I legli jeszcze w tyraljerskiej linii: Janota, Rzepczyński, Kukułka, Repelowski, Rudnik, Słowiński, plutonowy Wójcicki.

Do mogił z nad Wisły i Styru, do mogił z Karpat i nad Dniestru przybyły nam mogiły nad Piawą.

I poprowadził podporucznik Pierwszej Brygady — żołnierzy swoich w marsz ostatni.

Trzynastu — oddziałek niewielki, — nie można nawet napisać — „pluton”.

**Uroczystość poświęcenia sztandaru
Związku Legionistów Pol. w Wieliczce.**

1. Ks. Biskup Rospond w czasie
wbijania gwoźdźcia do drzewca
sztandaru.

2. Prezes Okręgu Pułk. Belina-Praż-
mowski wręcza sztandar preze-
sowi Oddziału w Wieliczce drowi
Bierczyńskiemu.



3. Przemówienie pła L. Toma-
szkiewicza.

4. Uroczystość przed pomnikiem
poległych w wojnie światowej.

5. Pochód przez miasto.



WAIS ANDRZEJ, major rez. 3 p. p. Leg. (Zabierzów).

Komenda Placu i Stacji Zbornej Legionów Polskich w Budapeszcie.

II.

Utworzenie Komendy Placu Legionów Polskich w Budapeszcie.

Na uzasadniony wniosek Komendy Legionów, zezwoliła Naczelna Komenda Armji rozkazem Nr. 4227 z dnia 7 lutego 1915 r. Komendzie Legionów na przydzielenie jednego ze swoich oficerów do c. i k. Komendy placu w Budapeszcie w charakterze oficera placu Legionów Polskich i rozkazem Komendy Legionów Nr. 3. kwatera sztabu z dnia 8 marca 1915 przydzielono mnie do c. i k. Komendy placu w Budapeszcie z równoczesnem zwolnieniem mnie ze stanowiska dowódcy I/3 Baonu Legionów Polskich, mianując mnie w tym samym czasie Komendantem Baonu uzupełniającego w Budapeszcie w przypuszczeniu, że Magyar-Lengyel-Club zorganizuje baon węgierski, z którymbym ja po przeszkoleniu jako dowódca odszedł znowu na front.

Dnia 6 marca 1915 r. po zameldowaniu się u komendanta placu w Budapeszcie, pułkownika Laszli, objąłem urzędowanie. Naturalnie, że przydział mój zrobił tak w komendzie placu jak też i w „Komitecie ochotników” silne poruszenie. W Komendzie placu z tego powodu, iż roli oficera placu poprostu zupełnie nie rozumiano, zaś w „Komitecie” dlatego, iż odpadała im czynność wojskowa, która ze składek, zbieranych na cele legionowe, dawała członkom tego Komitetu wcale niezłe dochody, zaś po odpadnięciu tej czynności wspomniany Komitet nie miał celu istnienia, tem bardziej, że nawet werbunkiem do Legji miał się zająć Magyar Lengyel Club w porozumieniu i przy pomocy oficera placu.

Godziny urzędowe naznaczone były od 9—12 rano i 3—6 wieczór.

Do obowiązków oficera placu należały: perlustracje i nadzór nad przebywającymi w tym mieście legionistami, dokładna ewidencja tych i w przejeździe się znajdujących, tudzież kontrola i ściganie tych osób, które nieprawnie nosiły mundur legionisty.

Oficer placu był pod każdym względem c. i k. Komendzie podległym, wykonywał według jej zleceń swój urząd i od niej otrzymywał on swoje pobory.

W pierwszych początkach trudne było to urzędowanie, ponieważ oficer placu nie posiadał nikogo do pomocy, zaś później, gdy zgłosiło się kilku legionistów, potworzone zostały patrole, które w krótkim czasie wyłapały prawie wszystkich dezertersów oraz oczyściły teren z pseudolegionistów, rekrutujących się z dezertersów węgierskich honwedów. Ci bowiem przybrawszy czapkę legionową, mogli zupełnie spokojnie się w Peszcie zatrzymywać, nie nagabywani przez nikogo.

Kancelarję prowadził przydzielony początkowo

z Komendy Legionów, legionista Miklosi Ferdinand Leo (sekretarz Klubu węgiersko-polskiego w Budapeszcie), ten jednak się zupełnie do tego nie nadawał. W parę dni później przybył drugi pomocnik, plutonowy Mikołaj Pecszy, który był wprawdzie nadzwyczaj pilnym pracownikiem, jednakże z powodu małej znajomości języka polskiego, nadawał się zaledwie do przepisywania aktów w języku niemieckim pisanych i do stylizowania aktów w języku węgierskim.

W drugiej połowie marca 1915 r. przydzielony został do pomocy porucznik żandarmerji polowej Legionów Polskich, Antoni Schwarz z synem swoim, wachmistrzem żandarmerji polowej (syn por. Schwarza umarł w czerwcu lub lipcu 1915 r. we Wiedniu).

Porucznik Schwarz zorganizował z przebywających w Budapeszcie legionistów patrole, które wyłapywały innych. Patrole te pełniły swą służbę nader gorliwie i każdego dnia dostawiały po kilku zbiegów (samyh Węgrów) do Komendy placu i odstawiały ich potem do Komendy Legionów. Przy wydatnej pomocy por. Schwarza udało się komendantowi placu wprowadzić wkrótce ład i porządek, w czym pomocne też były komendy dworców kolejowych.

Z końcem kwietnia 1915 r. ustanowiono w Budapeszcie ekspozyturę żandarmerji polowej L. P., do której przydzielono w miejsce odeszłego do Wiednia por. Schwarza, podpor. żand. pol. Ignacego Musiałkowskiego.

W tym samym czasie przydzielony zostaje oficerowi placu, jako siła kancelaryjna, sekcyjny 2-go p. p. L. P., Stanisław Wojnas. Ten z zawodu starszy nauczyciel szkoły ludowej w Krakowie, był prawą ręką komendanta placu.

Wprawdzie ustanowienie oficera placu, wprowadziło pewnego rodzaju ład i porządek wśród Legionistów i ukróciło włóczęgostwo oraz nieprawne noszenie munduru, jednakże w niczem nie poprawiło położenia, w jakim się znaleźć musiał legionista w czasie podróży na front, gdyż Komenda placu L. P. nie posiadała własnej Komisji Gospodarczej, a w dodatku oficer placu przydzielony został do c. i k. Komendy placu, która tylko sprawami oficerskimi się zajmowała, bo sprawy szeregowych załatwiała komendy uzupełnień.

Niedoli legionistów pod względem żywnościowym, zapobiegłem częściowo tem, że wymogłem za rządzenia, by na stacjach, na których znajdowały się jadłodańnie wojskowe, na podstawie podpisanej przeze mnie marszruty, wydawano legionistom analogiczne, jak i innym żołnierzom armji austr. obiady i kolacje, zaś dla pozostałych w Budapeszcie wydawała kompanja uzupełniająca przy c. i k. Komendzie placu.

(Dok. nastąpi)

Bitwa pod Urzędowem.

Po prawie cały dzień i noc trwającym marszu z Annopola w lipcu 1915 r., przybyliśmy nad ranem do wsi Dzierzkowic. Wyznaczono nam odcinek mniej więcej w połowie wsi, rozciągającej się na przestrzeni 8-miu kilometrów. Zmęczeni legliśmy w rowie przydrożnym. Trzeba kopać rowy strzeleckie! Robota nie bardzo idzie, bo teren przy szosie kamienisty, no i my niezdolni jesteśmy do należytego wysiłku; jednak kopimy.

Rozglądamy się po przedpolu. Widzimy, że od strony lasu, dzielącego Dzierzkowice od Urzędowa, przekradają się pojedynczo lub grupkami Moskale i zajmują na nowo okopy, już poprzednio przez nich opuszczone. Usiłowania ich paraliżuje ogień armatni.

Miedzy pozycjami naszymi a moskiewskimi znajduje się parę chałup, które były przedmiotem pożądliwych spojrzeń tak naszych, jak i sąsiadujących z nami Węgrów. Węgrzy dawali się we znaki naszej



Okopy I. Brygady na Wołyniu.

Ze zbiorów Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa.

Patrole, wysłane na przedpole, skonstatowały, że odległość od Moskali jest naogół bardzo przyzwoita, a okopy rosyjskie nie dają prawie znaku życia. Strzałów nie słysząc. Rusza się coś tam, tu i ówdzie, ale z tem daje sobie radę nasza artylerja legjonowa.

Korzystając ze względnego spokoju, zasypiamy kamiennym snem w wykopanych naprędce wnękach strzeleckich. Celem ochrony, wystawiamy placówki. Silniejsi z nas węszą w pobliskich chałupach za strawą.

Po kilkugodzinnym wypoczynku, zaczynają ożywiać się szeregi, zbudzone gwałtowniejszym hałasem armatnim.

ludności! Gdzie tylko przeszli, tam jak po przejściu szarańczy, nie było już czego więcej szukać. Brutalnie, po azjatycku, zabierali ostatnią chudobę chłopu, a w razie najmniejszego oporu, czy prośby o pozostawienie resztek mienia, obchodzili się z ludnością po barbarzyńsku.

Tu to właśnie wśród tych chałup rozegrała się scena charakterystyczna dla instynktów tego plemienia niewiadomego pochodzenia. Patrol węgierski, przeszukujący chałupy, ściśnięte między naszymi, a nieprzyjacielskimi pozycjami, natrafił w jednej chacie na starowinę, która strzegła swego obejścia i krowiny, ostatniej żywicieli. Węgrzy zabierali krowę. Chłopka, czołgając się u stóp barbarzyńców, prosiła

o litość nad nią i zostawienie jej jedyne go majątku, jaki posiadała. Brutal Węgier odepchnął ją, a kiedy nie dając za wygraną, czepiała się jego odzieży, pchnął ją bagnietem w udo. Właśnie przechodził nasz patrol, a spostrzegłszy, co się dzieje, „wstawił uczciwe lanie” mongołowi. Takto Węgrzy obchodzili się z naszą ludnością. Takich wypadków było wiele.

Z jednej strony niszczyli nas Węgrzy, Austriacy i Prusacy, z drugiej Moskałe, niespodziewający się już widać więcej wrócić do Polski. Na ten to okres ofensywy przypada właśnie planowe podpalanie siół i niszczenie pól polnych przez Moskali.

Artylerja pracuje silnie, zastanawiamy się, czy to przypadkiem nie przegrzywka do mającego nastąpić ataku na rosyjskie okopy, których jeszcze nie zdążyli obsadzić potrzebną siłą, zdążającą ponownie pod Dzierzkowice z pod Urzędowa, czy też tylko ogień pościgowy za uchodzącymi.

Przyszliśmy w sam czas pod Dzierzkowice, ażeby załatać dziurę, wyrwaną Austriakom.

Moskałe, wykurzani przez naszą artylerję z okopów, chronią się pod opiekuńcze skrzydła lasu. Naparci przez nas, cofają się z powrotem na pozycje pod Urzędowem. My w ślad za nimi.

Artylerja rosyjska nie pracowała przez cały ten czas wcale, dlatego poprostu, że nie zdążyła zająć nowej pozycji, względnie Moskałe nie wierzyli, że mogą liczyć na trwalsze posiadanie okopów pod Dzierzkowicami.

Kiedy w pościgu za „mochami” znaleźliśmy się prawie na brzegu lasu od strony Urzędowa, dopiero wtedy przywitała nas artylerja rosyjska ogniem, posyłając kuferki, wydające w powietrzu jakiś niesamowity głos, przypominający dźwiękiem chrząkanie olbrzyma-wachlaka. Głos tych pocisków różnił się zasadniczo od hałasu, jakie normalnie pociski artyleryjskie, wyrzucone w powietrze, wydają. Normalnie przypominają raczej świst, a nie rechot.

Pod wieczór wyszliśmy z lasu, ażeby poomacku wejść do Urzędowa. Wysłano naprzód patrole. Nasz patrol łącznikowy, przechodząc krajem szosy, zawadził głowami o nogi jakiegoś wisielca, którego pozostawiono z kartką, przypiętą „podpalacz”, a z którym rozprawiła się nasza żandarmerja polowa. Chłopten podobno pomagał Moskałom wzniesić pożary.

W samym Urzędowie napotkał patrol komendę jednego z baonów, którego dowódcą wtedy był major Trojanowski. Po zdobyciu łączności wróciliśmy do kompanji.

Urzędów, widziany przez nas rano, przedstawiał pożalowania godny obraz ruin i zgliszcz. Tu i ówdzie ocalał dom, do którego cisko się, co żyło. Mieszkańcy chodzili wśród tych ruin ogłupiali z rozpaczy.

Pozycje nieprzyjacielskie znajdowały się na panujących nad Urzędowem pagórkach. Trzeba było nad ranem przesuwać się prawie pojedynczo przez groblę i rzucony na niej mostek. Przedpole swoje oczyścili Moskałe, zapaliwszy przedmieście.

Przebiegającą grupkami lub pojedynczo wiarę,

zasypywali mochy szrapnelami i kulami karabinowymi.

Zgrupowawszy się przy opłotkach wsi, niedopalonych pożarem, widzieliśmy wieśniaczki, siedzące na zgliszczach, zobojętniałe na raz wraz wybuchające szrapnele i świszczące kule karabinowe. Na nasze przestrogi odpowiadały machnięciem rąk, wskazującym na zobojętnienie, graniczące z obłędem.

Kompanję naszą przesunięto na lewe skrzydło. Podsuwamy się pod linię nieprzyjacielską. W trakcie natrafiamy na rów strzelecki, biegnący ukośnie do okopów rosyjskich. Bez namysłu wykorzystuje tę osłonę nasz pluton. Nasi na prawem skrzydle, widząc przesuających się niezbyt głębokim rowem żołnierzy, wprowadzeni w błąd okopem, biegnącym w kierunku Moskali, myśląc, że to oni, kropili zawzięcie w nas z boku; Moskałe zaś, wiedząc o tym rowie, robili to samo. Jednemu z naszych przestrelili na wylot oba policzki. Kula wybiła mu wszystkie zęby. Wściekły z bólu, wyskoczył z rowu na okop i grożąc pięścią Moskałom, zdołał jeszcze wykrztusić ze siebie: „sk...syny”. Czy to była kula rosyjska, niewiadomo, mógł całkiem dobrze oberwać od swoich, tembardziej, że nasyp przed rowem częściowo osłaniał od Moskali, a przy wychylaniu się część korpusu była widoczną od strony naszego prawego skrzydła. Ja miałem także takie szczęście, chcąc strzelać, podniosłem się z rowu, w tym jednak momencie tuż obok głowy kula lecąca z tyłu wpadła w nasyp, co dowodziło, że nasi brali nas za Moskali. Innemu znów przewierciła kula płuca. Umierając, prosił swego towarzysza, ażeby doniósł matce o śmierci i równocześnie przeprosił ją, że uciekł z domu do Legionów...

Kiedy spostrzegliśmy, że pozostawanie dłużej w tym rowie grozi nam wystrzelaniem przez naszych, zameldowaliśmy o tem dowódcy plutonu.

Natychmiast otrzymaliśmy rozkaz opuszczenia nieszczęsnego rowu, który, jak to zbadaliśmy, miał połączenie z rowami rosyjskimi. Najwidoczniej wykopany był celowo przez Awstryjców, aby umożliwić im przejście i pokryjome oddawanie się w niewolę.

Pluton nasz na nowo zmuszonym był poprawić linię i okopać się pod ogniem rosyjskim. Cały dzień trwała strzelanina.

Pod wieczór zlurowała nas inna kompanja, my zaś opuściliśmy naprędce wygrzebane w gliniastym gruncie okopy, ażeby odpocząć. Rozlokowano nas w paru pobliskich, a u stóp pagórków znajdujących się chatach, które dzięki odosobnieniu nie padły pastwą pożogi.

W chacie, która przypadła naszemu plutonowi, nie wiele było miejsca, ale wszyscy do niej się ciśnęli, bo miała przynętę w postaci jędrnej i zdrowej dziewczki. Dziewczyna pilnowana przez ciotkę, nie potrzebowała się obawiać wiary, aczkolwiek po jej zachowaniu w stosunku do naszych chłopiątek, wnioskować należało, że gotowaby była uczynić ofiarę, gdyby nie Cerber straszliwy, który pilnował jej cnoty.

Baraszkując z dziewczyną, szybko minął czas

odpoczynku. Na drugi dzień zerwano nas, celem zgęszczenia linii. Akurat deszcz lał bezustanku. We dnie dało się jeszcze jako tako w rowach wytrzymać, ale przyszła noc, a z nią chęć wypoczynku. Jak tu wypoczywać, kiedy okopy rosyjskie bardzo blisko.

W dodatku mżący deszcz uczynił z okopów torturę. Ani sięść, bo mokro, ani stać, bo mokro, ani strzelać, bo karabin oblepiony lepkiem błotem. Odzież zmokła i powalana. Jednym słowem w takich okopach nie chce się żyć. Jeszcze na dobitkę, chcąc nie chcąc, trzeba od czasu do czasu strzelić, bo wedety nie wystawione z powodu bliskości pozycji nieprzyjacielskiej. Stój gotowy na wszelki wypadek w rowie przez całą noc z wywieszonym na brodzie ozorem...

Jakoś zcichło na linii, a może tylko się człękowi wyduje?...

Trzeba to wykorzystać i zdrzemnąć się chwilę. Rozciągnąłem między jednym, a drugim trawersem płachtę namiotową, przyciskając ją na rogach kamieniami. Wtulwszy się pod ten naprędce zaimprovizowany parasol, zasnąłem... Naraz! Chlup... wlał mi ktoś wiadro wody na głowę..

Niedostatecznie umocowana płachta nie wytrzymała ciężaru wody deszczowej i urządziła mi niepożądaną kąpiel.

Wściekły, uwalany gliną, bezsilny, żulem złość w sobie, czekając ranka.

Jakoś przed południem rozpogodziło się, a i Moskale zwiali. Ubranie wyschło, humor powrócił i poszliśmy za nimi dalej.

Piotr.

P. PIOTR PANAITESCU,
Prof. Uniwersytetu w Bukareszcie.

Krół Karol II. i dynastia panująca w Rumunji.

(Artykuł napisany specjalnie dla „Legjonu”. — Z rumuńskiego przełożył Stanisław Łukasik).

Wypadki, jakie zaszły w ostatnim czasie w Rumunji, mają głębokie znaczenie. Wstąpienie na tron Karola II., nie jest dowodem braku stałości i tradycji państwowej, jakby to mógł sądzić niepoinformowany obserwator, ani zamachem stanu w rodzaju zmian politycznych, wywoływanych zaburzeniami wojskowymi, jak w Meksyku lub innych państwach południowo-amerykańskich. Przeciwnie, kto rozumie o tych sprawach, mając przed oczyma historyczny szkic rozwoju państwa rumuńskiego, ten widzi, że fakt koronacji Karola II. jest rezultatem procesu historycznego i tradycji głęboko zakorzenionej w państwie rumuńskim. Z innej strony, nie mając nic wspólnego z jakąś awanturą, sprowadzenie nowego króla do Rumunji było nagłą koniecznością polityczną, podyktowaną wewnętrzną sytuacją kraju.

Kwestia dynastyczna w Rumunji jest kwestią dawną, niepokojącą przez długie czasy jej historię. W epoce, kiedy Rumunja składała się z dwu księstw, Mołdawji i Wołoszczyzny, utworzonych w XIV. wieku, istniały tam dynastje narodowe, które wywodziły się ze szlachty terytorjalnej, dynastja Basarabów w Wołoszczyźnie, dynastja Muszatinów w Mołdawji. Te dynastje panowały do drugiej połowy XVI. wieku wśród szybkich zmian i licznych uzurpacji z powodu dziedzicznego systemu elekcyjnego (każdy członek rodu książęcego mógł być wybrany hospodarem, także z linii pobocznych i synowie naturalni) i z powodu ingerencji stronnictw bojarskich. W XVII. wieku dynastje narodowe wygasają, a hospodarami stają się zwyczajni gubernatorzy, pochodzący z różnych rodów, często cudzoziemskich, głównie greckich, mianowani przez Portę Otomańską.

Ta sytuacja dotrwała do połowy XIX. wieku, kiedy nastąpiło odrodzenie idei narodowej w Rumu-

nji. Wojna krymska, usuwając protektorat rosyjski, ciążący nad księstwami, pozwoliła na zjednoczenie Wołoszczyzny i Mołdawji w jedno państwo rumuńskie. Pierwszym panującym w Rumunji był Aleksander Cuza (1859—1866) z tytułem księcia. Pochodził z rodziny bojarskiej, należał do młodzieży narodowo-demokratycznej, której ideologia tworzyła się pod wpływem demokracji francuskiej. Mimo pierwszorzędnego talentu ks. Cuzy, mimo patriotyzmu i mimo zbawiennych reform, podjętych w czasie jego panowania, spostrzeżono się szybko, że brak mu autorytetu prawdziwego władcy. Stronnictwa polityczne, które go wyniosły na tron książęcy, nie uznawały jego samowładczego autorytetu; rody bojarskie, uważając się za starsze, spoglądały na niego z pogardą. Dzienniki dyskutowały każdą jego działalność. Panowanie ks. Cuzy, będące długim szeregiem wewnętrznych walk politycznych, dowiodło konieczności wprowadzenia na tron rumuński cudzoziemca z rodziny panujących, któryby stanął ponad namiętnościami, intrygami i walkami politycznymi. Z tego powodu nastąpiło w rezultacie wprowadzenie dynastji Hohenzollern-Sigmaringen do Rumunji po detronizacji ks. Aleksandra Cuzy 1866 r. Opinia publiczna rumuńska, zmęczona walkami o władzę między stronnictwami bojarskimi w epoce najdawniejszej i walkami między stronnictwami politycznymi w epoce najnowszej, powołała na bezstronnego arbitra człowieka surowej praworządności, równej dla wszystkich, z niezaprzeczoną autorytetem. Tym człowiekiem był Karol I. de Hohenzollern (1866—1914).

Karol I. pochodził z bocznej linii Sigmaringen, osiadłej w zamku tego samego nazwiska na południu Niemiec, która pozostała katolicką, w odróżnieniu od linii panującej w Prusach, która była protestancka.

Jego najstarszym bratem był Leopold de Hohenzollern, którego wybór na tron hiszpański w r. 1869 stał się pretekstem do wojny francusko-niemieckiej.

Korzyść dla kraju ze sprowadzenia tego obcego władcy (Karol I. nosił do 1881 r. tytuł księcia, potem koronował się na króla Rumunii) dała się odczuć natychmiast. Nawewnątrz Karol I. umiał opanować szybko anarchię stronnictw politycznych. Nie mieszając się do wszystkich szczegółów polityki wewnętrznej i zostawiając je inicjatywie swoich ministrów, dawał zawsze najwyższe dyrektywy, był sędzią bez-



Pierwszy przejazd króla Karola II. ulicami Bukaresztu w towarzystwie brata ks. Mikołaja.

(Według „Światowida“ Nr. 24.)

stronnym i surowym i pozwalał wtedy odczuć swój autorytet, jako konieczność. Jego systemem politycznym była akcja rządu z dwoma stronnictwami na wzór angielski, i w ten sposób połączyły się główne frakcje polityczne, a pozostały tylko dwie: stronnictwo konserwatywne i stronnictwo liberalne. Do pierwszego należeli wielcy właściciele ziemscy, dawni bojarzy, a z biegiem czasu pewna grupa profesorów i uczonych. Drugie było stronnictwem mieszczańskim przemysłowców i kupców.

W polityce zagranicznej dały się również odczuć dobroczynne skutki rozumnej polityki króla Karola I. Rumunia w polityce europejskiej była państwem no-

wem bez autorytetu nazewnał. Ten autorytet zdobył dla niej król Karol I., przedstawiciel starej rodziny panującej, mającej stosunki rodzinne nie tylko w Niemczech, lecz także we Francji (z Napoleonem III.). Przez cały czas panowania, król Karol I. kierował osobiście polityką zagraniczną Rumunii; robił to sam, czego nie mogli się podjąć niedoświadczeni politycy rumuńscy. W r. 1878 uzyskał uznanie niepodległości Rumunii traktatem berlińskim, a pod koniec swego panowania udało mu się uczynić ze swego kraju arbitra w polityce półwyspu Bałkańskiego, ratując kilka razy pokój Europy.

Przekształcenie Rumunii nawewnątrz i nazewnał zawdzięcza się zasadzie dynastycznej, ustabilizowaniu władzy wykonawczej i powadze, z jaką ta władza była wykonywana przez króla Karola I. w ciągu długiego, bo 48-letniego panowania. Z tego powodu przywiązanie Rumunów do dynastji stało się sentymentem głębokim, który, jak zobaczymy później, rzuca światło na radosne przyjęcie króla Karola II. w okolicznościach dzisiejszych.

Specjalna sytuacja wewnętrzna Rumunii stworzyła konieczność dynastji, której łączność z szerokimi warstwami ludności uwidoczniła się najlepiej w ciągu panowania Ferdynanda I-go. Z małżeństwa króla Karola z Elżbietą de Wied († 1916), znaną też jako pisarka pod pseudonimem Carmen-Sylva, urodziła się tylko córka Marja, zmarła w czwartym roku życia. Karol I. uznał wtedy za swego spadkobiercę bratanka, Ferdynanda, syna Leopolda de Hohenzollern, ur. w r. 1865, który wychowywał się w Rumunii. Po śmierci Karola I. w r. 1914, Ferdynand I. wstąpił na tron rumuński w ciężkich okolicznościach.

Gdy wybuchła wojna światowa, sympatje Rumunów były po stronie aliantów, groziło to wywołaniem konfliktu między narodem a niemiecką dynastją. Król Ferdynand miał do wyboru między ojczyzną, która go adoptowała, a ojczyzną, do której należał przez krew, między Niemcami a Rumunią. Rumuni wypowiadali się stanowczo za wyswobodzeniem braci z pod panowania Austro-Węgier i za przymierzem z Francją. Król, którego tragedję wewnętrzną znano i szanowano, nie zawahał się, wykonał powinność króla i wypowiedział wojnę Niemcom (1916). Ten fakt połączył nierozdzielnie naród z dynastją. Trzeba zrozumieć sytuację moralną tych tragicznych okoliczności, ażeby zdać sobie sprawę, jakie znaczenie ma dynastja obecna dla Rumunii. Wiadomem jest, że po wojnie, która doprowadziła do zjednoczenia wszystkich terytoriów rumuńskich w jedno państwo, król Ferdynand został ukoronowany na króla Wszystkich Rumunów.

Jeszcze w roku 1892, 22 lata przed wstąpieniem na tron, Ferdynand ożenił się z Marją de Edynburg, kuzynką obecnego króla Anglii, spokrewnioną przez matkę z Romanowami. Z tego małżeństwa urodziło się sześcioro dzieci: obecny król Rumunii Karol II. (ur. 1893), Elżbieta (ur. 1894), wydana za króla Grecji Jerzego II., obecnie na wygnaniu w Rumunii po proklamowaniu republiki w tym kraju, Marja (ur.

1899), obecnie królowa Jugosławii, żona króla Aleksandra, Ileana (ur. 1909) i Mircea (ur. 1913, um. 1916 r.).

W r. 1920 następca tronu ks. Karol ożenił się z grecką księżniczką Heleną, siostrą króla Jerzego II.; z małżeństwa tego urodził się w następnym roku syn Michał. Dziedzictwo tronu zdało się być w ten sposób na dłuższy czas zapewnione. Tymczasem przy końcu 1925 r. zaszły pewne wypadki, które zakłóciły tę sytuację. Okoliczności, które doprowadziły do odebrania ks. Karolowi prawa do tronu, nie są jeszcze dzisiaj zupełnie znane we wszystkich szczegółach. Ich podstawą stała się przygoda młodego księcia, który opuścił kraj i udał się do Italii. Jednak można było te rzeczy jakoś ułożyć, gdyby niektóre stronnictwa polityczne, mające wpływ na króla, nie pchały do ostatecznej decyzji, przekształcając przejściową przygodę w ostateczne zerwanie, wtedy sytuacja dynastji nie zostałaby zakłócona.

Ażebym zrozumieć ten stan rzeczy, trzeba koniecznie zapoznać się z konfiguracją partji politycznych w Rumunji po wojnie, która jest inna, aniżeli za czasów Karola I. Liczne okoliczności spowodowały te zmiany. W pierwszym rządzie nowe prowincje, przyłączone do Rumunji, przysły z istniejącymi już organizacjami politycznymi. Gdy stronnictwa polityczne Besarabji i Bukowiny złąły się szybko z dawnymi stronnictwami rumuńskimi, to fakt ten nie nastąpił wcale ze stronnictwem narodowym rumuńskim w Transylwanji. Powyższe stronnictwo zostało tam utworzone, jako reprezentacja Rumunów wobec państwa węgierskiego, rekrutując się z włościanstwa rumuńskiego w Transylwanji pod przewodnictwem księży i inteligencji. Na jego czele znajdował się od r. 1918 Juliu Maniu, obecny prezes Rady Ministrów. W polityce rumuńskiej stronnictwo to grało rolę centrum aż do fuzji ze stronnictwem chłopskim, a po tym fakcie przesunęło się definitywnie na lewo. Innymi okolicznościami, które spowodowały stworzenie nowych stronnictw w Rumunji, były dwie wielkie reformy wewnętrzne: wywłaszczenie i powszechne głosowanie. Ażebym nie oddalać się od przedmiotu artykułu, nie będę tutaj wykazywał procesu historycznego, który pchnął Rumunję do wywłaszczenia wielkich właścicieli ziemskich zaraz po wojnie. Faktem jest, że własność ziemska w Rumunji była w posiadaniu niewielkiej liczby wielkich właścicieli, którzy tworzyli, jak to widzieliśmy, stronnictwo konserwatywne. Rewindykacje szerokich mas chłopskich, objawiające się również w krwawych rozruchach (jak n. p. 1907 r.) musiały być zaspokojone; w ten sposób zaraz po wojnie przystąpiono do wywłaszczenia wielkich właścicieli i do rozdziału ziemi wśród chłopów. Z innej strony kolegjalny system wyborczy z przed wojny został zastąpiony systemem powszechnego głosowania.

Te dwie reformy zaważyły na losie stronnictw politycznych; runęła przede wszystkim partja konserwatywna, pozbawiona podstaw ekonomicznych i pochłonięta przez szerokie masy, uprawnione teraz

do głosowania. Wzajemian za to powstały dwa nowe stronnictwa, oparte na podniesieniu ekonomicznym i wyborczym mas chłopskich: stronnictwo ludowe i stronnictwo chłopskie. Stronnictwo ludowe, o ideologii więcej konserwatywnej, jest stronnictwem zgrupowaniem wokół jednej poważnej osobistości wojskowej: wokół generała Averescu. Znakomity dowódca wojsk w czasie wojny, generał Averescu stworzył stronnictwo z ludzi o różnej przeszłości i trzy razy był przy władzy od czasów wielkiej wojny. Stronnictwo drugie jest stronnictwem chłopskim, stronnictwem lewicy; na jego czele stoi nauczyciel p. I. Michalache, obecny minister rolnictwa. Przed kilkoma laty to stronnictwo złąło się ze stronnictwem narodowym w Transylwanji pod nazwą stronnictwa narodowo-chłopskiego; za wodza uznano przywódcę ostatniego p. Juliu Maniu.

Ze starych stronnictw przedwojennych egzystuje stronnictwo liberalne, stronnictwo mieszczańskie, mające swe oparcie w przemyśle i handlu. Pod względem ideowym partja liberalna jest nieprzejeżdżalnie nacjonalistyczną, nawet w dziedzinie ekonomicznej. Na jej czele stała osobistość polityczna z wielkim autorytetem, Jon Bratianu, który między r. 1907 a 1927 był pięć razy prezesem Rady Ministrów, w ciągu 13½ lat. On rządził Rumunją w czasie wojny i przewodniczył przeprowadzeniu wspomnianych wyżej reform. Opinia publiczna oskarża go, że był autorem usunięcia ks. Karola od tronu. Faktem jest, że w owej chwili był on prezesem rady ministrów. Książę Karol miał opinię człowieka zaawansowanego w przekonaniach, więc nie podzielałby sympatji ojca dla stronnictwa liberalnego. Jon Bratianu, będący naprawdę duchem panującym, był także posądzanym, że chciał istotnie wziąć władzę wykonawczą w swoje ręce, korzystając z tej sposobności. Lecz rzeczy te nie są jeszcze całkiem wyjaśnione; w tych posądszeniach jest bezsprzecznie wiele przesady; jest dalej pewnem, że Bratianu miał na widoku dobro kraju, lecz usunięcie ks. Karola okazało się błędem brzemennym w konsekwencje. Utrata praw do tronu przez ks. Karola, jest znana w Rumunji pod nazwą aktu z 4 stycznia 1926 r., data, kiedy król Ferdynand I. podpisał to postanowienie.

Na miejsce ks. Karola uznano następcą tronu jego syna Michała, urodzonego w r. 1921. Lecz wątle zdrowie króla Ferdynanda doprowadziło wcześniej, niż się tego spodziewano, do wstąpienia tego dziecka na tron Rumunji. W lipcu 1927 r. król Ferdynand I. umiera, a według pozostawionych przez niego wskazówek, tworzy się rada regencyjna na czas małoletności króla Michała. W skład rady wchodził: ks. Mikołaj, drugi syn Ferdynanda, Miron Cristea, arcybiskup patriarcha Rumunji i Grzegorz Buzdugan, prezydent sądu kasacyjnego. Jednak w istocie prawdziwym władcą Rumunji był dalej Jon Bratianu, jako prezes rady ministrów. Zaraz po śmierci króla Ferdynanda zaszedł symptomatyczny fakt. Były podsekretarz stanu, obecny minister komunikacji, p. M. Manoilescu, oskarżony o działalność konspiracyjną na rzecz po-

wrotu do kraju ks. Karola, został aresztowany i oddany pod sąd wojenny, który jednak uwolnił go od winy. Jon Bratianu nie długo żył potem, umarł niespodzianie w listopadzie 1927 r., 4 miesiące po królu Ferdynandzie. Stronnictwo liberalne i rząd weszły wtedy pod kierownictwo jego brata Vintila Bratianu, człowieka o węższym horyzoncie myślenia i o mniej-szym autorytecie. Wewnętrzne walki polityczne rozgorzały wtedy z nadzwyczajną gwałtownością. Stronnictwo narodowo-chłopskie, odsunięte mimo wielkiej popularności od kierowania losami państwa, zorganizowało szereg zebrań ludowych przeciwko rządowi, nie uznając ważności jego pracy ustawodawczej. Z innej strony sytuacja finansowa pogarszała się coraz bardziej z powodu niemożności zaciągnięcia pożyczki. Regent Gr. Buzdugan, faktyczny szef rady regencyjnej, zmusił rząd p. Vintila Bratianu do ustąpienia i powołał do władzy rząd p. Juliu Maniu, szefa stronnictwa narodowo-chłopskiego, spodziewając się



Wedeta nad Nidą.

stworzyć w ten sposób odprężenie polityczne nawaewnątrz. Mimo dużej z początku popularności, nie udało się nowemu rządowi usunąć kryzysu finansowego, który stawał się coraz bardziej ciężkim. Ataki liberałów i innych stronnictw przeciwko nowemu rządowi przybrały charakter gwałtowny i doprowadziły do zupełnego usunięcia się opozycji z parlamentu. Okazało się, że Regencja nie mogła być autorytatywną władzą rozjemczą dla partij politycznych, jak za czasów Karola I. i Ferdynanda I. Regentów uważano za polityków i atakowano ich gwałtownie w prasie, głównie po śmierci Gr. Buzdugana (październik 1929). Na jego miejsce został wybrany głosowaniem w parlamencie nowy regent p. Const. Sarateanu, radca sądu kasacyjnego. Wybór był gwałtownie kwestjonowany przez stronnictwa opozycyjne, które nie brały udziału w głosowaniu — co jeszcze bardziej obniżyło autorytet regencji.

W tym czasie daje się zauważyć w rumuńskiej opinii publicznej prąd przeciw dawnym stronnictwom

politycznym, kompromitującym powagę i spokój państwa, a za ponownym ustabilizowaniem monarszej władzy rozjemczej w osobie pełnoletniego króla. W ten sposób zaczyna wolno torować sobie drogę idea odwołania ks. Karola z wygnania.

Ks. Karol żył na wygnaniu w Paryżu od 4 1/2 lat i śledził z uwagą rozwój wypadków w Rumunii. Nie uznawał nigdy ważności aktu z 4 stycznia, a w kraju cieszył się sympatją wojska i opinii publicznej. Kiedy 6 czerwca przybył niespodzianie aeroplanem do Bukaresztu, spotkał się z przychylnymi nastrojami i na drugi dzień został proklamowany królem, pod imieniem Karola II.

Stanowisko stronnictw politycznych wobec tego faktu jest interesującym do poznania. Stronnictwo narodowo-chłopskie, będące przy władzy, przyjęło nowego króla z dużą sympatją i entuzjazmem. Stronnictwo to, atakowane gwałtownie przez liberałów, miało w rezerwie jako broń nieuznanie aktu z 4 stycznia 1926, uważając go za dzieło swego przeciwnika. Również partja gen. Averescu i inne pomniejsze okazały się przychylnymi nowemu stanowi rzeczy. Tylko stronnictwo liberalne zachowywało się z rezerwą wobec króla Karola, licząc się z aktem z 4 stycznia i obawiając się, że nie będzie odgrywało żadnej roli w rządach pod panowaniem nowego króla. To stanowisko mogłoby być niebezpiecznym dla powagi korony królewskiej jako nie stojącej ponad stronnictwami politycznymi, i dla samego stronnictwa liberałów, któreby było zdane na długą i beznadziejną opozycję.

Wtedy wyszła ważna inicjatywa ze strony króla: zamiast do szefa stronnictwa liberalnego, król zaapelował do syna Jona Bratianu, p. Gh. Bratianu, młodego profesora uniwersytetu. Czyniąc ten gest, król dał dowód, że nie myśli o zemście i że umie być królem. P. Gh. Bratianu, który odpowiedział natychmiast na apel królewski, zgrupował wokół siebie młodszą generację liberałów i rozpoczął walkę w imię powagi korony. Niedługo potem zarząd stronnictwa liberalnego, zagrożony utratą zwolenników, przechodzących do Gh. Bratianu, został zmuszony do zmiany stanowiska i do uznania królem Karola II. W tych dniach p. Vintila Bratianu był na oficjalnej audjencji u króla i potwierdził definitywnie ten fakt. Król Karol II. jest więc dzisiaj uznanym przez wszystkie stronnictwa polityczne, a co więcej, przez cały naród rumuński. W konsekwencji jego wstąpienie na tron okazuje się jako konieczność: gwałtowne walki polityczne stronnictw za czasów regencji będą teraz łagodzone przez arbitra królewskiego, kraj nie będzie do dyspozycji stronnictw politycznych, a polityka Karola I. i Ferdynanda I. będzie miała zapewnioną ciągłość.

Ścisła łączność narodu rumuńskiego z dynastją, z przyczyn wyżej wymienionych, znalazła wyraz w wprowadzeniu na tron Karola II.

Bukareszt, 12 lipca 1930.

J. SOKULSKI.

Twórca t. zw. spisku koronacyjnego w r. 1829.

II.

Na wolnej stopie wrócił do dawnego zajęcia i gumerką u obywatelstwa ziemskiego, zarabiał na chleb codzienny. Uczyl młodzież ziemiańską w Januszkowicach, w dobrach niegdyś Wyszowskiej i Fihaurowej w Szebniach i Moderówce u Gorajskich, w Kleciach u Dobryńskich, wreszcie „za wiedzą i pozwoleniem wyższem” utrzymywał mały pensjonat w Lwowie, w którym udzielał małych przygotowywanych nauk do wyższych studiów. W tym czasie obudziło się w Smagłowskiem zamiłowanie do książek. Zbierał przedewszystkiem dzieła z zakresu językoznawstwa i folkloru, nadto dzieła naukowe, z dziedziny przyrody, fizyki i matematyki. Ten pierwszy zaczątek bibliofilstwa nie przeszkadzał Smagłowskiemu poświęcać się dalej prywatnemu zawodowi nauczycielskiemu. Ożeniwszy się w r. 1836 z Józefą baronówną Lasollay, córką Leopolda i Wiktorji z Wolskich, właścicieli Frysztaka (drużbował mu Wincenty Pol) wziął w przededniu krwawego 1846 r. dzierżawę wsi Wola Grondzka w cyrkule tarnowskim. Jak wiadomo starostą tarnowskim był smutnej pamięci Breindl, przyjaciel Szeli. Wypadki lutowe wyprowadziły go z domu. Opuścił żonę, troje nieletnich dzieci, a wraz z niemi cały swój dobytek, by paść pod razami zaślepionych band chłopskich. Zbity okrutnie razem ze swym szwagrem Treterem, przeleżał parę miesięcy w szpitalu a po kilkumiesięcznem uwięzieniu w Tarnowie, uznany został przez głównego lekarza za „najniebezpieczniej” chorego. Majątek ograbiono, żona i dzieci ledwie cudem ocalały. Po opuszczeniu więzienia znękany fizycznie i moralnie starał się Smagłowski u władz rządowych o odszkodowanie za utracone mienie, a nawet wniósł prośbę do tronu w tej sprawie, lecz oczywiście nic nie uzyskał. Pod wpływem moralnych uderzeń, odezwał się w nim duch poety, co prawda bardzo pośledniego. W roku 1847 zamieszkał z całą rodziną we Lwowie. W wypadkach 1848 r. brał czynny udział, został bowiem wybrany z grona literatów na członka t. zw. deputacji adresowej do Wiednia. Znalazł się w towarzystwie w tym samym celu wyprawionych: ks. Jerzego Lubomirskiego, Florjana Ziemiałkowskiego, redaktora Jana Dobrzańskiego, Dymnickiego, Sękowskiego i innych. W Wiedniu bierze Smagłowski żywy udział w pracach deputacji. Poza tem bawi się piórem, pisząc odezwę w narzeczu ludowem p. t. „Sprawozdanie Wojciecha Bonjura z Rzędzina i Stanisława Mielaka deputowanych”. Ziemiałkowski pozostawił o nim z tego wspólnego w stolicy monarchji austriackiej pobytu, następujące wspomnienie: „Serdecznie pożegnałem się ze Smagłowskim, z tym mistykiem zarozumiałym, który powstając przeciw przesadom, trzyma się form skamieniałych i nadskakuje jak lokaj, księciu Jerzemu. Piękny komplement powiedział mi ten człowiek, zawsze pełen ta-

jemniczości i przeczuć... Powiedział mi, że poznał we mnie genjusza podobny do Pola, że tylko dwa zna genjusze: Pola i mnie. Pol się sprzeniewierzył, mimo że Smagłowski tyle pracował nad nim, mnie napominał, bym pozostał wiernym sprawie ojczyściej. Otóż macie, dowiedziałem się, że jestem genjuszem, dowiedziałem się od człowieka, któremu dałem do poznania, że go nie bardzo lubię, dowiedziałem się nadto, że mój genjusz jest tego samego rodzaju, jak genjusz Pola... niech mi Bóg ma w swej opiece. Już raz mi ktoś powiedział, że z twarzy podobny do Pola, co mnie nie bardzo ucieszyło, doczekałem się tego, że mi przypisują genjusza Pola”.

Po powrocie do Lwowa tworzył Smagłowski „Krakowiaki porabacyjne” pod pseudonimem Jacen-tego Toporka. Pisał ulotne świstki nastrojone na elegijną nutę pod cudacznymi często tytułami.

W r. 1851 wydał kalendarz zawierający bogaty zbiór polskich przypowieści gospodarskich i przysłów umiejętnie wybranych z bogatej skarbnicy ludowej, a częstokroć urobionych przez autora. Kalendarz o trochu dziwacznym tytule: „*Liwozianin kalendarz rolniczo-gospodarski, jako lico części jednej podgórza naszego od góry Liwoza nam odsłaniające na rok pański 1851*”, należy dziś do rzadkości bibliograficznych. Jest to najlepszy plód natchnienia Smagłowskiego, czemu dał wyraz Pol, bo dziękując za nadesłany egzemplarz, nazwał Smagłowskiego „mężem dobrego posiewu w Ojczyźnie”, a jego książkę „kolędą z kwiatów zebranych cicho i z zaparciem na rodzinnej glebie”.

Dnia 23 grudnia 1851 został Smagłowski aresztowany za współudział w spisku politycznym Juljana Goslara pseudo poety i marzyciela. Byłaby to postać bardzo ciekawa, lecz dotąd mało znana. Goslar odezwą do włościan, agitował na rok przed rzezią po Galicji, bił się w powstaniu węgierskiem, a następnie brał udział w październikowej rewolucji w Wiedniu, wreszcie działał we Lwowie w celu wzniecenia powstania narodowego we wszystkich trzech zaborach. Stawiony przed sądem wojennym w Wiedniu, zawisł na szubienicy w r. 1852. W szeregu aresztowanych ze sprawą Goslara oprócz Smagłowskiego znalazła się i Anna Różycka, córka gen. Samuela Różyckiego. Po procesie został Smagłowski skazany na 20 lat twierdzy. Przecierpiał więzienie w Josefstadzie, a po dwóch latach w ciężkie zakuty kajdany, wraz z jakimś Felicjanem Bolechowskim w Ołomuńcu, oskarżony o spisek wśród więźniów i usiłowanie ucieczki. Musiał więc znosić katusze indagacji w podziemiach, gdzie jeszcze rozbrzmiewały nazwiska Kołłątaja, Lafayette’a i innych patriotów. Tu nabawił się nieuleczalnej choroby, która go już do śmierci nie opuszczała. Cesarz austriacki, ulegając usilnym prośbom Smagłowskiej, popartym

protekcją żony ambasadora francuskiego na dworze wiedeńskim, baronowej de Bourquenay podpisał akt uwolnienia Smągłowskiego, wbrew woli swojego ministra, który temu uwolnieniu się sprzeciwiał. Po opuszczeniu więzienia i poddaniu się operacji lekarskiej, dokonanej przez dra Bierkowskiego w Krakowie, wyjechał Smągłowski z całą rodziną do Księstwa poznańskiego, gdzie objął obowiązki nauczyciela domowego u hr. Skórzewskich. Z powodu demagogicznych przekonań wpadł rychło w sprzeczność z otoczeniem. Wyjechał więc do Paryża i tam udzielał lekcji uczniom kolegium francuskiego. Uchodził za dobrego pedagoga, zdobywał uznanie, a z nim zaproszenia na członka rozmaitych towarzystw francuskich. W kołach emigracyjnych starał się odegrać pewną rolę, był współzałożycielem „Komisji potrzeb i zjednoczenia”, przystąpił do stowarzyszenia „Alliance Polonaise de toutes les croyances religieuses” zawiązanego przez Jana Czyńskiego i Ludwika Królikowskiego, zawarł znajomość z generałem Henrykiem Dembińskim, którego chciał uważać za męża opatrznosciowego rozwiązania sprawy polskiej zapomocą „machnięcia orężem”. Mimo niedostatku nigdy nie wygaś w nim zapał do pracy patriotycznej. Bywał rozjemcą w sporach i swarach emigracyjnych, a w r. 1863 nie mogąc wziąć osobiście udziału w walce, wysłał swego syna Konrada na plac boju do Polski. Wojnę francusko-pruską przeżył na bruku paryskim w ostatniej niemal nędzy. Opuszczony przez żonę i synów przeżywa dnie grozy wojennej w udręczeniu moralnem i fizycznym. (nie dawano wię-

cej nad 30 gramów mięsa co 3 dni, a chleba po pół funta dziennie i to za pieniądze). Mimo to odejmując sobie od ust, zakupywał z dwoma emigrantami Stanisławem Janowskim i Filipem Kulawskim, na licytacjach i u bukinistów paryskich książki, z myślą przewodnią utworzenia większej biblioteki i przywiezienia jej do kraju. Obaj towarzysze Smągłowskiego zmarli z głodu w czasie oblężenia Paryża, przelewając przed śmiercią swoje prawa do księgozbioru na Ignacego Mioduszeńskiego, majora b. wojsk polskich. Znany dziennikarz galicyjski Gniewosz, w artykule „Dziennika Polskiego” p. t. „Weteran u wyłomu” zwrócił uwagę rodaków w kraju na losy nieszczęsnego tułacza, skutkiem czego posypały się publiczne ofiary, które umożliwiły zacementowaniu burmistrzowi Stanisławowi i posłowi sejmowemu Ignacemu Kamińskiemu, że w r. 1872 przywiózł Smągłowskiego wraz z jego księgozbiorem do Stanisławowa. Właściciele z wdzięczności za to, podarowali bibliotekę miastu. Dla steranego rozbitka, zastrzeżono dożywotnią posadę bibliotekarza i miejskiego archiwisty, z roczną płacą 300 reńskich i wolnem mieszkaniem.

Smągłowski zabierał się do uporządkowania swojego księgozbioru, ogłosił katalog tegoż o szumnym tytule „Światowid” i dożywał burzliwego żywota. Umarł przez szersze społeczeństwo polskie zgola zapomniany w styczniu 1883 r. Pochowany na cmentarzu stanisławoskim obok prochów Gillera i poety Gośławskiego. W kilka lat po zgonie wystawiło mu miasto bardzo piękny pomnik z kamienia.

CEZAR PETRESCU.

Mój przyjaciel Jan.

Prietenul meu Jan. — Scrisorile unui razes.

W przekładzie Stanisława Łukasika.

Zamiast odpowiedzi, mój przyjaciel spojrzał na mnie ze zdziwieniem i współczuciem.

— Jaki naiwny! — chciał powiedzieć.

Lecz przełknąwszy szybko, miasto wykrzyknął, machnął wymownie ręką, uzbrojoną w nóż. Potem wpakował widelec w pierś kurczęcia i targał zawzięcie delikatne białe mięso, niczem pierś powalonego przeciwnika.

Wokoło nas huczała restauracja dworcowa. Między stołami biegali kelnerzy szybkimi i nierównymi krokami; hałas głosów ludzkich był przerywany przenikliwymi gwizdami lokomotyw, na dworze wichura śnieżna waliła w okna białymi płatami. Wagon do odmiatania toru kolejowego, jak bydlę apokaliptyczne, ledwo poruszał się przed peronem i zasłaniał światło szybom. Mieliśmy jeszcze czekać długo, może godzinę, może dwie. Poczułem jakiś wstręt do czasu, płynącego niewolniczo, w pięciominutowych etapach; patrzyłem beznadziejnie na tarczę zegara, na której wskazówka minutnika zdała się być wystraszona na

zawsze. Lecz co za wrzask gorączkowy przy wszystkich stołach sąsiednich! Linja kolejowa do stolicy została już oczyszczona z zasp śnieżnych, pociąg pospieszny czekał gotowy do odjazdu; sapanie lokomotywy przez metalowe klapy dochodziło do nas, a wszędzie przy stołach wypowiadano ostatnie polecenia:

— ...Skocz do ministerstwa o dziewiątej!

— Przechodzisz obok Horowitza, termin w poniedziałek.

— Sześćdziesiąt pięć tysięcy, ani grosza niżej!

— Nie zapominać listu Titu...

— Osiem wagonów...

— Zanotuj: okólnik 435! 16 z 7 września...

— Szukaj go w domu, lub u pani Vidopol...

Głosy się krzyżują, stają się coraz bardziej przyspieszone, wymawiają cyfry i wymieniają nieco ciśnień, szeptem, nazwiska osób wpływowych, potem znów falują natarczywie i czynią z hałasu restauracyjnego rumor giełdowy.

W kącie, jakaś biedna i czarno ubrana podróż-

niczka, przeżuwała ociężałe kromkę cierpkiego chleba. Mój przyjaciel odsunął próżny talerz, wypróżnił do reszty szklankę, napelnioną winem, wyjął papierosa ze złożonym napisem, zmierzył mnie jeszcze raz wzrokiem, będąc gotowy do odpowiedzi:

— Przysięgi, czynione w okopach? Ktoby w nie jeszcze dzisiaj wierzył... Ktoby o nich pamiętał... Po co grzebać w popiołach i odgrzebywać upiórów?

Spojrzałem mu bystro w oczy, gdyż byłem głęboko przekonany, że się zarumieni, wymawiając te słowa. Spotkaliśmy się po raz ostatni przed pięciu laty, niegoleni, w zabłoconych mundurach i z błyszczącymi oczyma, pewnego deszczowego popołudnia jesienno, w jakiejś chacie nad brzegiem Seretu. Panowały wtedy wśród nas nastroje rewolucyjne. Przysięgaliśmy wywrócić cały świat, ażeby pomścić zmarłych i poległych. Wśród kłębow dymu z lichego tytoniu, snuliśmy marzenia w glinianej lepiance o świecie lepszym i oczyszczonym, który zajaśnieje w chwili, gdy zrzucimy mundury żołnierskie. Z pośród nas wszystkich biednych rezerwistów, pościąganych ze wszystkich zakątków kraju, z pośród ludzi poważnych, obarczonych rozlicznymi kłopotami, a zarazem „bohaterów” bez woli i namysłu, mój przyjaciel był największym zapaleńcem, a przytem był także najodważniejszym podczas bitwy. Myślałem więc, że zarumieni się teraz pod moim niedwuznacznym spojrzeniem, którem zamierzałem obudzić w nim wyrzuty sumienia.

Mój przyjaciel odciął zębami złożoną tutkę papierosa i spojrzał na mnie wyzywająco. Nie wytrzymałem jego wzroku i pierwszy opuściłem oczy. Odpierając w ten sposób atak, zapytał mnie drwiącym głosem z pewnem napomnieniem:

— Słyszałem, że zajmujesz się teraz literaturą... Lepiej pilnowałbyś waszej winnicy, która teraz leży odłogiem, tak przynajmniej mówił mi nieraz Sandu.

Poczerwieniałem całkiem i zgubiłem ciętą odpowiedź, którą miałem przygotowaną.

Towarzysz mój wyciągnął rękę ponad białą powierzchnią stołu, uściśnął mi dłoń i dorzucił głosem nagłe zlagodzonym:

— Nasze biedaczyska... Sąsmyż lepsi, czy też gorsi teraz od nich?

Lekko wycofałem rękę z jego uścisku. Nie rozumiałem tonu takiego taniego melodramatu. Wyglądał na człowieka, który szybko zrobił majątek i tyle. — Przed pięciu laty jakiś wewnętrzny ogień trawił mu oczy. Wśród cierni kopów i słupów poobalanych przez pociski, wydawał mi się bardzo zmienionym; bałem się wówczas jakichś nierozważnych kroków z jego strony. Czyż nie obiecywaliśmy, że powrócimy z granatami do domu? Teraz spotkałem go zmienionego nie do poznania, wypieszczone policzki, ubranie według ostatniej mody, drogie futro rzucone z nonszalancją bogacza na stół; w ciągu pierwszego kwadransa mówił mi o akcjach „skonsolidowanych”, o „premjach” i o „tytułach blokowanych”, terminologia tajemnicza i zagadkowa dla mnie, z której tylko tyle zrozumiałem, że mój przyjaciel szedł szybkim krokiem po całą

kiem innej drodze niż niegdys. Pocóż tedy ta obluda, żebrząca niegodnego współczucia.

Lecz przyjaciel mój ciągnął dalej:

— Jeden raz tylko się zawahałem. Z przyczyny żołnierza Ion Iona. Będzie temu dwa lata. Pamiętam dobrze ten dzień: był to ostatni raz, kiedy się ugiął. Wszyscy przyznali mi potem słuszość. Teraz nie zaczerwieniłbym się nawet wobec żołnierza Ion Iona..

Zetknąłem się z nim niespodzianie pewnego dnia rano; śpieszyłem się, gdyż od trzech godzin dzwonił niecierpliwie telefon. Kiedy ubrałem zarzutkę, służąca przypominała sobie:

— Panie, od godziny czeka na pana jakiś „człowiek”.

Kazałem go wprowadzić. Był to raczej upiór, jak człowiek. Wyschnięty, z oczyma zapadniętymi, z rozpiętą skórą na kościach twarzy i ze zwiędniętym nosem: istny strygoń. Wszedłszy, uderzył obcasami po żołniersku:

— Długie lata, panie kapitanie!... Widzę, że mnie pan kapitan nie poznaje.

W istocie nie przypominałem go sobie. Lecz słysząc słowa, „panie kapitanie”, przypuściłem, że to będzie jakiś żołnierz z byłej mojej kompanji. Nie chcąc znów ranić mu serca, skłamałem, odpowiadając pośpiesznie:

— Jakżeby cię nie poznał, przyjacielu? Co prawda, zmieniłeś się nieco...

I głowiłem się na wszystkie strony, ażeby go sobie wyobrazić w mundurze wojskowym. Lecz ten kiwnął głową niedowierzająco i smutnie. Odgadł mnie:

— Widzę, że pan kapitan mnie zapomniał!... Jestem Ion Ion, ordynans biednego porucznika Octava. Niech Pan Bóg świeci nad jego duszą!...

— Jakżeżby cię nie poznał teraz. Ion Ion tak się nami serdecznie opiekował w ziemiance i był sławnym na całym odcinku swoją herbatą i winem gotowanym z pieprzem i goździkami podczas nocy, gdy szalała śnieżna zawierucha... Ion Ion, oddany, jak wierny pies biednemu Octawowi.

Jakież wspomnienie obudził nagle we mnie ten chłopl!... Owego dnia rano podczas ataku granat trafił w Octava i potargał na strzępy jego ciało, rozrzucając po ziemi kawałki ciała i rozpryskując po mojej twarzy cząstki mózgu; przyszedłszy do siebie, znalazłem w fałdach płaszcza dwa białe palce, w których nie było ani kropli krwi... Zapomniałem oddawna o tem wszystkim, bo gruba warstwa pyłu już na tem osiadła od chwili, gdy życie weszło w swój normalny tryb, gdy wróciły nam bary, kawiarnie, orkiestry, pojazdy luksusowe, automobile i bogate wystawy. Żołnierz Ion Ion zawrócił mnie o trzy lata wstecz. Wypadły nagle z mojej pamięci ulice, bary, bogate wystawy i cały przepych mego otoczenia. Pozostało tylko żywe wspomnienie tamtej godziny. Na duszę moją opadł jakiś niespokojny cień. Po mojem naleganiu żołnierz Ion Ion usiadł na skraju stołka i opowiedział mi kłopoty, które go sprowadziły do mnie. Teraz przypominałem sobie także, że tego pamiętnego dnia mia-

łem go za zabitego, lecz wieczorem zapisałem go na liście zaginionych.

Lecz żołnierz Ion Ion nie zginął. Teraz dowiedziałem się o tym wypadku. Padł uderzony obok Octava; przyszedł do siebie dopiero pod wieczór z oczyma zaszłemi mgłą, kiedy wycofaliśmy się do okopów po nieudanych atakach. Próbował się podźwignąć. Czuł się silnym i mógł się poruszać... Wszystko, co zaszło, wyjaśniało mu się kolejno w mózgu. Ogień ustał. Nasze okopy z poprzecinanymi drutami nie były daleko, w nocy mógłby się do nich podczołgać. Przyszło mu wtedy na myśl, ażeby pozbierać kawałki ciała Octava, ułożyć je na płaszczu, zanieść do naszych okopów i pochować po chrześcijańsku. Śnieg padał wolno, wielkimi płatami; wetchnął czoło w zimną masę śniegu, ażeby się odświeżyć i nabrać siły. powyjmował z kieszeni porucznika papiery, listy i wszystkie drobne rzeczy, którym dopiero śmierć nadaje nieocenioną wartość. Czołgał się na łokciach od jednego kawałka poszarpanego ciała do drugiego. Potem już nic sobie nie przypominał. Jakaś kula karabinowa go trzepnęła — może z naszych okopów... może z nieprzyjacielskich... Obudził się w niemieckim ambulansie. Ucieszył się zrazu; było ciepło, leżał na miękkim łóżku i jakaś delikatna ręka obwiązywała mu ranę. Lekarz mówił coś z uprzejmą życzliwością w nieznanym języku. Nic z tego nie rozumiał, lecz za okularami w rogowej oprawie zobaczył oczy, spoglądające łagodnie i bez złości; to wszystko go dziwiło. Spodziewał się nieco współczucia. Potem przyszedł obóz i zaczęły się ciężkie czasy, najpierw sypanie okopów, potem zakładanie min i budowanie nowych linii kolejowych za frontem. Przez trzy lata wożono go w końskim wagonie z jednej linii okopów do drugiej po krańcach nieprzyjacielskiego kraju. Cierpiał głód, zbierał uderzenia kolbą, żywił się odpadkami i gnojem, upadał z zimna. Czy zapadł mu głęboko do głowy i ledwo trzymał się na nogach... Nareszcie przed tygodniem, przytransportowano go pociągiem do kraju z tłumem podobnych nieszczęśliwców, wychudłych z niedostatków i cierpienia. Pobiegł szybko do domu, ażeby zobaczyć żonę, dzieci i bydło. Potem przyjechał natychmiast do mnie, żeby mi oddać portfel i listy pana porucznika, które nosił przy sobie jak nieocenione talizmany. Nie był człowiekiem inteligentnym; umiał ledwo czytać i nie miał pojęcia, jakby mógł odszukać żonę pana porucznika, ażeby jej osobiście oddać te rzeczy; prosił mnie, żebym się tego podjął.

Żołnierz Ion Ion podał mi portfel i papiery.

Biedny, rudy i wytarty portfel z pozaginanymi rogami i z zerwanym monogramem po tyłu perypetjach.

— Mam i tamten kawałek — dorzucił żołnierz Ion Ion, rozwijając chustkę i wyjmując z niej połowę połamanych liter srebrnych.

Żołnierz Ion Ion uważał misję swoją za skończoną. Powstał, ażeby odejść. Zaplątał się w dywan. Nie miał nawet śmiałości podać mi ręki.

Zostawszy sam, nie odczuwałem potrzeby pośpiechu i pójsia gdziekolwiek. Wyłączyłem aparat tele-

foniczny, ażeby mnie zostawiono przez chwilę w spokoju. Czułem potrzebę pograżenia się we własnej duszy.

Jakże szybko zapomniałem o biednym Octavie. A przecież po pewnym czasie ukazała mi się jego wiza wiecznie świeża i niezatarta. Myślałem, że na każdym kroku w życiu będzie mi towarzyszył. W ostatnią noc przed okropną śmiercią, graliśmy długo w karty, śpiewaliśmy i zabawialiśmy się głupimi żartami. Przypominam sobie, rozdawałem szybko zabrudzone karty, rzucając je na stół, zaimprovizowany z drzwi, przyniesionych do okopów przez żołnierza Ion Iona. Nie przewidywałem tego, co miało się wydarzyć następnego dnia.

Od dwu tygodni uspokoił się ogień na odcinku. Czekaliśmy już na przybycie zmiany. Układaliśmy sobie różne plany. Po zaprzestaniu ognia, kiedy inni porozchodzili się do swoich legowisk, myśmy długo radzili i gadali. Żołnierz Ion Ion przyniósł nam gorącej herbaty. Biedny Octav opowiadał mi znowu o swej Lia, która została po drugiej stronie frontu i rozpaczał, że nie może mieć od niej żadnych wiadomości. Tęsknił. Rok pożycia małżeńskiego przeszedł im w największej harmonii. Teraz wyobrażał ją tam sobie bez środków do życia i cierpiącą niedostatek, i może narażoną na prowokacje ze strony każdego feldfebla. Z tego samego portfela, który mi przyniósł dzisiaj Ion Ion, wyjął fotografię, położył ją na kolanach i patrzył długo oczyma zaszłemi łzami, cisnąc pięściami na brodę... A następnego dnia te palce, które tasowały karty, te oczy zwilżone wzruszeniem, ten mózg, w którym szamotały się myśli, troski i nadzieje, to wszystko zostało nagle i brutalnie rozszarpane, rzucone w kurz, zmieszane z ziemią, przemienione w odstraszącą masę krwi, chrząstek i nerwów. Jak mogłem o tem zapomnieć! Jak mogłem jeszcze się śmiać, mówić i żartować; jak mogłem słuchać dźwięków orkiestry, wodzić namiennie oczyma za kobietami i układać sobie plany z takim spokojem, jakby nigdy nic nie zaszło, jakbym przez całe życie nie ruszał się z mojego luksusowego apartamentu z lenistwa i z powodu wygodnego życia?... Żołnierz Ion Ion był więcej człowiekiem, aniżeli ja. Przez trzy lata, wśród najokropniejszych udręczeń, nie zapomniał tego. — W lachmanach swoich nosił na piersi, jako najdroższy skarb, ostatnie mienie tego, który był dla mnie najbliższym przyjacielem, a dla niego niczem innym, jak czasowym panem. Ledwo powrócił do domu, wsiadł zaraz do pociągu, a może jechał na dachu, może za ostatnie pieniądze odjęte od ust, ażeby mi wręczyć pamiątki, które cenił jak największy skarb. To znaczy, że byłem bydlęciem. Przypomniałem sobie, jak jednego z pierwszych dni wojny, kiedy jeszcze nie weszliśmy do okopów, koń od wozu kompanijnego został zabity bombą, rzuconą z aeroplanu. Trzeba było wyrzucić konie z wozu i naprawić połamane koła. Tymczasem drugi koń, który wyszedł cało, poszedł na skraj rowu i pał się spokojnie, jakby się nic nie wydarzyło. Wyminał zabitego towarzysza, nawet nie spojrzawszy na niego, i skubał obojętnie trawę... Wte-

dy zawrzałem z oburzenia. Wszystkie opowieści o szlachetności konia były więc kłamstwem! I w tej nieco śmiesznej wściekłości, nie powstrzymałem się i kopnąłem kilka razy w brzuch bydlę, pozbawione uczucia... Czyż byłem ja teraz bydlęciem nieco lepszym od tej biednej istoty, która zaspakajała sobie głód obok zabitego towarzysza? Czemże się różniłem?

Potem przypominałem sobie: w jednej z szufladek przechowywałem w dużej liczbie smutne pamiątki z wojny. Znajdowała się tam także chustka, którą obtarłem sobie twarz, zbroszoną krwią i mózgiem biednego Octava. Uczułem chęć zobaczenia jej dzisiaj. Grzebałem między listami, kawałkami żelaza i fotografiami z okopów. Odnalazłem ją. Brudny kłębek, ze zczerniałymi plamami krwi. Chciałem ją przycisnąć do ust i prosić Octava o przebaczenie. Rozwinąłem kłębek. Wyschnięte i popielate kawałeczki mózgu robiły wrażenie jakiejś odrażającej nieczystości — biedny zgniły mózg... Z pomiędzy moich palców wyfrunęły nagle białe mole, które tam się zagnieździły... Upuściłem chustkę na ziemię. Jakież bolesny smutek...

Po chwili ubrałem zarzutkę, ażeby doprowadzić do końca misję żołnierza Ion Iona. Zabrałem z sobą portfel i listy Octava.

Po drodze myślałem o powodach, któreby mnie wytłumaczyły wobec wdowy, że od tak dawna o niej zapominałem. I znowu nowe wyrzuty ścisnęły mi serce. Kobieta cierpiała bardzo. Ileż razy spotkałem ją z zapłakanymi oczyma. Zawsze prosiła mnie gorąco, ażebym jej opowiadał każdą godzinę, spędzoną razem z Octavem, aż do końca. Ile razy zaszedłem do niej, cały dom miał wygląd żałobny. Nie trzaskano dzwiami, służący mówili głosem przyciszonym, chodzili na palcach, story były spuszczone. Lia nosiła stale czarną suknię, stawiała się coraz bledszą i stroniła od próżnych drobnostek życia. *Ona nie zapomniała*. Ta wierność wobec zmarłego wzruszała mnie. Jednak zacząłem omijać ten dom coraz częściej. Zdobywało mnie życie, czułem potrzebę zabawy i żartów; chciałem mówić głośno, bo czułem się zdrów i silny — w tym domu z zapuszczonymi firankami i ze wspomnieniem śmierci nie czułem się w swoim żywiole. Opanowany egoizmem, czego teraz żałowałem, oddaliłem się od tego domu. Cóż ja jej powiem dzisiaj? I jakże podrażnię jej bolesną ranę temi relikwiami zmarłego, które przynosiłem w kieszeni.

Otworłem furtkę żelaznej bramy z takim samym drżeniem serca, jak wówczas, kiedy przychodziłem z wieścią po raz pierwszy. Story nie były już spuszczone. Dom przybrał wygląd świeży i pogodny, co mnie niezmiernie zdziwiło. Dziewczynka z żywymi oczyma otworzyła mi drzwi — nie było już starowiny z miną pogrzebową, która mi otwierała zawsze dotychczas. Wchodząc, usłyszałem dźwięki pianina. — Zdjąłem zarzutkę i rzuciłem oczyma dokoła. Coś się zmieniło: kwiaty i więcej światła. Nic więcej już nie poznawałem. I zacząłem domyślać się: zwyciężyło także tutaj życie... Misja wydała mi się nagle trudniejszą. Czy nie przyszedłem przypadkiem, ażeby wypychać dłoni do rany, która się zabiłiła?

Wdowa po Octavie przyjęła mnie z nieukrytą radością. Nie mogłem oderwać od niej oczu. Jakże się zmieniła! Policzki miała różowe, usteczka czerwone. oczy ożywione i zapal na twarzy. Zauważyłem także, że odmłodziła. Zmieniła uczesanie: włosy podniesione do góry, ujęte były jedną szpilką z kości słoniowej w bujny kłęb, który odślaniał czoło i zdał się odlatywać w weselsze światła. Naraz poczułem się nie-swojo. Zaczęliśmy rozmawiać o rzeczach bez znaczenia. Starłem się zmienić zręcznie przedmiot rozmowy i przejść nieznacznie do celu mojej wizyty. Lecz Lia pytała z ożywieniem o nowe sztuki, grane w teatrze, mówiła o zapowiadającej się śpiewaczce i o wyścigach, które zaczynają się w pierwszą niedzielę przyszłego tygodnia.

Spojrzałem po ścianach za portretami Octava, których przedtem było pełno wszędzie, na stole i nad pianinem. Zniknęły. Kiedy już miałem oświadczyć bez ogródek, poco przyszedłem, otworzyły się w głębi drzwi i do salonu wszedł pewnemi, jak u siebie w domu, krokami, olbrzymi blondyn, z prostolinijnym przedziałem na głowie, z jasnymi i spokojnymi oczyma — piękne i bezmyślne bydlę.

Lia poderwała się żywo z zaróżowionymi policzkami:

— Mój mąż! Wybacz, że w zamieszaniu nie posłaliśmy ci zaproszenia... Zresztą nie byliśmy w kraju. Wróciliśmy dopiero przed tygodniem.

Patrzyłem z zakłopotaniem.

Młodzieniec, następca Octava, czuł się teraz w obowiązku bawienia gościa i prowadził uprzejmie rozmowę. Mówił o pogodzie, o kryzysie, o walucie i znowu o wyścigach, o ostatnich sztukach teatralnych i o mającej przybyć śpiewaczce. Gadał z humorem, wydawał sądy nieomyłne, zdradził mi swoje zamiłowanie do sportu i oświadczył, że czeka na przybycie nowej maszyny z zagranicy.

— A wtedy będziemy urządzali różne szalone wycieczki! Nieprawdaż, Lio?

Zabawiał się jej białą ręką, po chwili podniósł ją do ust i całował długo, jak to bywa zwyczajnem w ciągu miodowych miesięcy. Miałem wtedy widzenie tamtego: poszarpane ciało, gorące kawałeczki mózgu, spadające na moją twarz i dwa blade palce w fałdach mojego płaszcza.

Misja moja nie miała już żadnego znaczenia.

Wstałem, ażeby odejść. Lia zapraszała mnie na zebrania czwartkowe, między godziną czwartą a siódmą.

Na ulicy przystanąłem w zakłopotaniu. Pakunek z listami palił mnie w kieszeni. Myślałem przez chwilę, ażeby go zatrzymać. Potem przyszła mi na myśl siostra Octava i starzec, który tyle płakał.

Ci nie zapomnieli go napewno. Oni przechowywać będą z pietyzmem te święte relikwie zroszone jego krwią.

Siostrę Octava spotkałem przy końcu schodów, wychodziła, zapinając rękawiczki.

— Co za niespodzianka! Janie! Zdradzasz nas od pewnego czasu!

Nie można było mówić na schodach, więc wyszliśmy razem.

— Papa jest w klubie. Poszedł na partyjkę! — objaśniła mnie.

Szedłem obok. Była piękna. Wyrosła i wysubtelniała. Przechodnie zwracali za nią oczyma. Stąpała pewnie i elastycznie, chodem kotki, która wabi, czaruje i niepokoi. Po małej chwili i ona zaczęła mówić o wyścigach, o oczekiwanej śpiewaczce i o ostatnich sztukach teatralnych.

To już zaraza! Prawie te same słowa. Była wesoła, śmiała się głośno, przełykając słowa w białym gardziolku i podziwiała swoje małe pantofelki złoczonego koloru.

Zatrzymała się, wyprostowała mi plecy familijnym gestem i spojrzała mi pieszczotliwie w oczy:

— Zgadniesz?

Nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć.

— Zgadniesz, co ci powie dziewczynka?

Ruszyłem ramionami. Spojrzałem na nią od stóp do głowy i nie mogłem się nadziwić jej smukłej kibici, jej oczkom błyszczącym przedwczesną złośliwością, jej zębom malutkim i białym, O, zmieniała się dużo „dziewczynka”, którą przed siedmiu laty trzymałem na kolanach w biurze Octava, ucząc ją koloryzować kartki w zeszytach. Moja ignorancja oburzyła ją i zmarszczyła czoło z miną zagniewanego dziecka. Potem odchodząc, szepnęła mi z rumieńcem na twarzy:

— Dziewczynka się żaręcza... Wspaniały narzeczony... Będiesz go lubiał, nieprawdaż?

Oddaliłem się gwałtownie i z gniewem. Spojrzała jeszcze na mnie smętnie i niezdecydowanie. Nie rozumiała. Skądżeby mogła wiedzieć, poco przyszedłem. Zapomniała i ona... Pakunek z listami ciążył mi coraz bardziej w kieszeni...

Błąkałem się długo ulicami. Słońce świeciło, blask jego się migotał, cyganki sprzedawały kwiaty, wyszłe ledwo z pod śniegu, pojazdy ciągnęły na Szosę, stolica huczała od zgiełku; był to jeden z pierwszych dni wiosny; kobiety w nowych strojach drażniły mnie swoją młodością i pięknnością. Przebudziłem się i mierzyłem je wzrokiem; której poległ brat, mąż lub narzeczony tam, gdzie błoto, ciało i krew mieszają się w jedną masę. Wszyscy zapomnieli, wszystkie zapomniały.

Powróciwszy do domu, schowałem do szuflady listy Octava. Przyrzeczenia, danego Ion Ionowi nie dotrzymałem. Zrobiłbyś inaczej?... Powiedz, ty, który nie masz odwagi, ażeby mi czynić wyrzuty... Lecz mój pociąg odjeżdża, do widzenia!...

Mój przyjaciel otulił się w bogate futro, a kelner z serwetą w dłoni odprowadził go ze służalczą uniżonością do drzwi. Jakiś pośrednik pobiegł za nim do wagonu, z odkrytą głową, prosząc go o coś. Jakaś kobieta uśmiechała się różowymi wargami, zdobyta powabnym, potężnym i miłym wyglądem mego dawnego okopowego przyjaciela.

Zostałem sam, gniotąc w palcach nad białym stołem okruszyny chleba.

Był on tylko cynikiem? Byłże on mędrce?

ś. p.

Dr. Władysław Leopold Jaworski

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, były Prezes Naczelnego Komitetu Narodowego

zmarł po długich i ciężkich cierpieniach dnia 14 lipca 1930 roku w Milanówku pod Warszawą. Pogrzeb odbył się w Krakowie we czwartek dnia 17 lipca o godzinie 16-tej na cmentarzu rakowickim.

Wieść o zgonie ś. p. Profesora Władysława Leopolda Jaworskiego, byłego Prezesa Naczelnego Komitetu Narodowego, rozeszła się smutnem echem po całym kraju i obudziła głęboki żal w sercach szerokich rzesz legionowych. Odszedł ze świata wielki uczony, nie mający równego sobie w Polsce — wielki filozof i prawdziwie natchniony mędrzec, stojący na najwyższym piedestale człowieczeństwa — wielki polityk, może za wielki i dlatego niezrozumiały przez większość polskiego społeczeństwa, które w polityce umie się popisywać tylko prymitywnymi odruchami.

Wszyscy wiedzieliśmy, że ś. p. Prof. Jaworski był naszym serdecznym przyjacielem i że do ostatniej chwili był oddany całą duszą idei legionowej. Do naszych poczynań politycznych odnosił się z całym zaufaniem i głęboką wiarą polityka. Z wyżyn, na które wbił się mocą swego ducha, spoglądał w stronę braci

legionowej wzrokiem, z którego biła szczerść i nieklamany sentyment. W chwilach zwątpień i depresji, zawsze myśli nasze kierowały się w stronę tego wielkiego uczonego, który stanie się chlubą historii Legionów Polskich. Przystąpiwszy do wydawania własnego czasopisma, ażeby budzić z odrętwienia rzesze legionowe, usunięte przez partyjność z życia politycznego, poprosiliśmy go z pewną nieśmiałością na współpracownika. Nie zawahał się ani na chwilę — bo nie było w nim obludy — przystał skwapliwie i z jakimś młodzieńczym zapałem podał nam rękę. W ten sposób odnowiła się serdeczna przyjaźń dawnego Prezesa N. K. N-u z żołnierzem legionowym. Znał nas dawniej, więc nie trudno mu przyszło zrozumieć nasze dobre chęci i zamiary w chwili obecnej. Artykuły, które ś. p. prof. Jaworski zamieścił w Legionie, będą naszą dumą. Kiedy niedawno zwróciliśmy się do Niego

z prośbą, ażeby przystąpił do spisania wspomnień z czasów wojny, przysłał nam artykuł p. t. „Dwa epizody z pierwszego roku wojny” z następującym listem:

Szanowny Panie Redaktorze!

Pragnie Szanowny Pan, abym spisał moje wspomnienia z czasów, gdy byłem prezesem Naczelnego Komitetu Narodowego. Nie jestem w stanie tego uczynić z wielu ważnych powodów. Jest to kawałek naszej historii, którego przedstawienie wymaga przede wszystkim zebrania obfitego, a rozrzuconego materiału. Historyk powinien mieć spokój ducha, na który — przyznaję to otwarcie — nie potrafię się, przeżywając myślą te czasy, zdobyć. Pierwszy rok wojny, z naszego odcinka, przedstawił zresztą Konstanty Srokowski w swej świetnej książce „N. K. N.". Aby jednak uczynić zadość przynajmniej w drobnej mierze Pańskiemu miłemu wezwaniu przypomnę dwa epizody, które szczególnie mocno utkwiły mi w pamięci.

Racz przyjąć, Panie Redaktorze — Cześć

Władysław Leopold Jaworski.

Nie uczciliśmy Cię za życia żadną manifestacją, bo nie było sposobności. Dzisiaj, za trud i pracę dla Legionów i za przyjaźń, którą otaczałeś rzesze legjonowe, stajemy na bacność, składając Ci żołnierski hołd i cześć.

Pogrzeb.

We czwartek 17 lipca b. r. o godz. 16-tej zgromadziły się na cmentarzu rakowickim przed kaplicą tłumy publiczności, ażeby odprowadzić na wieczny spoczynek zwłoki wielkiego uczonego, niepospolitego myśliciela i człowieka o płomiennem sercu ś. p. Prof. Władysława Leopolda Jaworskiego. Byli obecni przedstawiciele nauki i myśli politycznej, reprezentanci władz państwowych i organizacji społecznych, prasy i krakowski oddział Związku Leg. Pol. ze sztandarem.

Przy trumnie, ustawionej w kaplicy na wysokim katafalku, tonącej w powodzi kwieciami i wieńców od rządu, p. ministra sprawiedliwości Cara, Akademji Umiejętności, Uniwersytetu, organizacji społecznych, prasy — ks. biskup sufragani Rospond, oraz ks. biskup sufragani tarnowski Komar w asystencji ks. prepozyta Masnego, oraz liczne duchowieństwo świeckie i zakonne odprawił egzekwje. Następnie uformował się orszak żałobny, na czele którego postępowali delegaci Zw. Legionistów z Krakowa ze sztandarem, osłoniętym krepą. Delegacja Zw. Legionistów niosła

wieniec z napisem: „Niestrudzonemu orędownikowi idei legjonowej — Związek Legionistów”.

Po długim szeregu duchowieństwa niesiono trumnę, otoczoną przez pedelów uniwersyteckich, niosących godła uniwersytetu, spowite krepą. Za trumną postępowala żona Zmarłego, prowadzona przez syna, oraz najbliższa rodzina. Rząd reprezentował woj. Kwasniewski, ministra oświaty i wyznań religijnych dyr. dep. Fr. Potocki, ministra reform rolnych dyr. Łacki. Dalej kroczyli wybitni uczeni, wśród których zauważyliśmy posła prof. Krzyżanowskiego, prof. Estreichera, prof. Zolla, dziekana prof. Dziurzyńskiego, dziekana prof. Taubenschlaga, prof. Heydla, Prof. Dr. Wędkiewicza, prof. Semkowicza, prof. Windakiewicza i w. in. Akademię Umiejętności reprezentował prof. Kostanecki, prof. Kutrzeba, senat Uniwersytetu Jagiell. prorektor Siedlecki. Z osobistości politycznych, które w innych okresach czasu współpracowały ze ś. p. Zmarłym, pojawili się m. in. hr. Tarnowski z Dzikowa, red. Konstanty Srokowski. Licznie pojawili się przedstawiciele Prawicy Narodowej, mianowicie br. Goetz-Okocimski, St. Badeni, Wł. Mycielski, marsz. Skrzyński, Niezabitowski, Milewski. Władze wojskowe reprezentowali zastępca d-cy O. K. V. płk. dypl. Bolesławicz, d-ca dyw. gen. Smorawiński, imieniem m. Krakowa prez. Rolle wraz z wiceprezydentami Landauem i Schneidrem. Przybyli również oddać ostatnią posługę znakomitemu profesorowi prezes Izby skarbowej dr. Greger, dyr. Kasy Oszczędności Federowicz, wiceprez. apelacji Krzyżanowski, prezes Izby handlowej Epstein, reprezentanci prasy red. Beauprê, dyr. Dobija, red. dr. Flach, red. dr. Rubel, red. Woyczyński, red. Ludwik Szczepański; — przedstawiciele Związku Legionistów ze sztandarem; Poseł Pochmarski, red. L. Strojek, dr. R. Radzyński, dr. Łukasik, pułk. Służewski, Hardt, dr. Jelonek, L. Ruszkowski, dyr. Warcholik, inż. Seidl, kpt. Grechowicz, Zborowski, Schieberle i w. in.; — delegaci Zw. Strzeleckiego, Legji mocarstwowej i tłumy publiczności.

Po odprawieniu modłów w kaplicy i pokropieniu zwłok, wzięli trumnę na ramiona żałobnicy. W chwili, gdy orszak wyruszał z wrót kaplicy, chór „Echa” odśpiewał „Beati mortui”.

W niemym bólu, bez pompatycznych mów żałobnych, w myśl ostatnich życzeń Zmarłego, żegnano nad otwartym grobowcem trumnę dostojnika nauki polskiej. Wśród niezamąconej niczem ciszy odmówiono pacierze za duszę Zmarłego, pochylił się sztandar legjonowy okryty kirem, padły grudki ziemi na wieko trumny i zwłoki ś. p. Władysława Jaworskiego spoczyły na wieczny spoczynek.

Poświęcenie sztandaru Oddziału wielickiego Związku Legionistów Polskich.

W dniach 8 i 9 czerwca b. r. przeżył wielicki Oddział, a z nim i cała ziemia wielicka, podmoste chwile z okazji poświęcenia sztandaru naszego Oddziału. Zawiązany jeszcze w jesieni roku zeszłego Komitet Obywatelski ze starostą Drem Władysławem Wnękiem, legionistą, burmistrzem Wieliczki Aywasem i prezesem Oddziału Drem Bierczyńskim, jako prezydium, zajął się sprawieniem sztandaru i przygotowaniem uroczystości. Zaznaczamy, że w skład Komitetu Obywatelskiego weszli przedstawiciele wszystkich władz, instytucji, zrzeszeń i stowarzyszeń miejscowych i w powiecie oraz wszystkich warstw społeczeństwa, które ochotnie pospieszyły nam z pomocą.

Sztandar, zaprojektowany przez naszego kolegę, artystę-malarza prof. Tadeusza Korpala, wykonany został pod jego kierownictwem przez p. Antoninę Pompein w Krakowie, a przedstawia z jednej strony na czerwonym polu srebrnym szyty krzyż wojskowy z orłem legionowym w posrodku w otoku wieńca ze złotem szytych liści laurowych z umieszczonymi naprzemiennie w rogach sztandaru literami J. P. oraz L. P., z drugiej zaś strony przedstawia na białym tle złotem szyty krzyż wojskowy z wyhaftowaną Matką Boską Częstochowską na ramieniu górnem i herbem miasta Wieliczki w posrodku. Całość technic szlachetną prostotą i przepiękną harmoniją linii oraz doбором barw. Wykonanie w wysokim stopniu artystyczne, a co do doboru tkanin i materiałów nadwyzczaj solidne.

Już od rana pierwszego dnia Zielonych Świątek zjeżdżały do naszego solnego grodu poczty sztandarowe i delegacje bliższych oddziałów, pierwsze przybyły Wadowice i Tarnów, specjalnym autobusem przybyli Nowotarzanie ze sztandarem, przybył Oddział krakowski i Związek Sybiraków ze sztandarami, przybyły wreszcie poczty sztandarowe i delegacje z Jaworzna, Oświęcimia, Hajduk Wielkich i Nowego Sącza.

Z pod Magistratu wielickiego ruszył pod kościół parafialny, gdzie na dziedzińcu kościelnym przygotowany był ołtarz polowy, ogromny pochód, na przedzie szły poczty sztandarowe oddziałów związkowych i miejscowych stowarzyszeń i korporacji, za nimi Legioniści, Strzelcy, Strzeleczyńscy, Sokoli, Sokolice, Przystosobienie wojskowe Szkoły Górniczej, Harcerze, Wychowankowie zakładu w Pawlikowicach i Straż pożarna.

W krzesłach przed ołtarzem polowym zajęli miejsca delegaci władz z delegatem p. Wojewody i starostą Dr. Wnękiem, delegaci Zarządu głównego i Okręgu Związku Legionistów z pułk. Beliną-Prażnińskim na czele, reprezentanci władz i stowarzyszeń miejscowych. Dziedzińiec i przyległą część rynku obok kościoła wypełniły obok wspomnianych oddziałów, liczne rzesze publiczności.

Ks. Dziekan Halatek, proboszcz wielicki, odprawił polową mszę świętą, w czasie której towarzystwo śpiewacze „Lutnia” odśpiewało, przy akompaniamencie orkiestry salinarniej, pieśń religijną. Na mszy św. obecny był ks. biskup Rospond, który też dokonał poświęcenia sztandaru i wbił pierwszy gwoźdź do drzewca. Po poświęceniu sztandaru wygłosił ks. biskup Rospond do zebranych gorącą przemowę, oddając w niej pokłon zasłudze i czynowi legionistów, pokłon matkom, które ich wychowały i hołd Wodzowi, który ich prowadził w bojach, a dzisiaj, jak i dawniej, poświęcając całego Siebie służbie ukochanej Ojczyzny, przewodniczy im w pracach nad ugruntowaniem Jej potęgi i chwały. Wezwał legionistów, by pomni gośdeł, wyszytych na poświęconym sztandarze, wytrwali w tej pracy pod wodzą Komendanta, w myśl szczytnego hasła: Amor Dei et Patriae i życzył ziszczenia się celów, dla których legionisci pracują.

Po wbiciu gwoździ do drzewca przez reprezentantów władz, złożył prezes wielickiego oddziału uroczyste ślubowanie na sztandar, a ten znów wręczył go chorążemu kol. Obidowiczowi.

Następnie ruszył cały pochód wraz z publicznością pod pomnik poległych, gdzie po odegraniu „Pierwszej Brygady”, złożył oddział wielicki u stóp tego pomnika wieńiec z liści dębowych i kwiatów biało-czerwonych. Obecnych legionistów

i szeroką publiczność wzruszył do głębi przeprowadzony przez prezesa oddziału apel poległych i zmarłych legionistów ziemi wielickiej, któremu odpowiadał miarowy głos kol. Korpala, ogłaszający śmierć na polu chwały lub wskutek trudów wojennych wywołanego legionisty.

Ze stopni pomnika przemówił do zebranych delegat Zarządu głównego i poseł naszej ziemi L. Tomaszewicz, nawołując do kultu sztandarów i wielkości w nich usymbolizowanej. Koniec, wzniosł okrzyk na cześć Komendanta, który nas do tej Wielkości prowadził i prowadzi, a okrzyk ten zebrani powtórzyli z niekłamany zapalem. Z kolei przemówił burmistrz miasta Wieliczki, który wspomnił chwilę wymarszu w bój legionistów przed 16-tu laty, ich trud i znoje i dzisiejszą pracę dla dobra Ojczyzny. Wzywając do zgody i jedności w narodzie, zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej i Pana Prezydenta, powtórzonym trzykrotnie przez publiczność. Orkiestra odegrała hymn państwowy, sztandary pochyliły się, strzelcy sprezentowali bronie, a zwarłe oddziały oddały honory przepisowe.

Równocześnie wbijano gwoździe pamiątkowe do tarczy legionowej, wykonanej według projektu kol. Korpala, a uczestnicy wpisywali swe nazwiska do księgi pamiątkowej. Na tem zakończyła się część przedpołudniowa uroczystości.

O godzinie 13-tej odbył się na obszernym i artystycznie udekorowanym korytarzu szkoły żeńskiej na Zadorach oraz na dziedzińcu tej szkoły wspólny obiad żołnierski przy dźwiękach reprezentacyjnej orkiestry kolejowej z Krakowa.

W czasie obiadu powitał gości i kolegów starosta powiatowy Dr. Wnęk, przemawiał prezes oddziału, który zameldował pułk. Belinie, jako prezesowi Okręgu, iż oddział wielicki, a z nim i gorąco czująca olbrzymia większość społeczeństwa ziemi wielickiej, wiernie stoi przy idei legionowej i skupiać się będzie w służbie dla Ojczyzny wokół poświęconego dzisiaj sztandaru. Imieniem Zarządu Okręgu i miasta Krakowa przemówił Dr. Stanisław Klimecki, wspominając chwile, spędzone w Legionach razem z Wieliczczanami (a trzeba wiedzieć, że Dr. Klimecki swą polową karierę legiunską rozpoczął jako szeregowiec plutonu, złożonego prawie wyłącznie z Wieliczczan), przemawiali delegaci oddziałów Oświęcimia, Górnego Śląska, Tarnowa i Podhala, burmistrz Wieliczki i dyr. Józef Wierzbicki, jeden z najczynniejszych organizatorów Legionów na terenie naszej ziemi. Wśród serdecznych przemówień, toastów na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego, Armji, wśród śpiewów pieśni legionowych, wspomnień z dawnych lat szybko upłynęło parę godzin, pozostawiając u uczestników zebrania miłe bardzo wrażenia. O godz. 21-szej rozpoczął się w salach nadszymbia im. Paderewskiego, udekorowanych efektownie według pomysłu kol. Korpala, raut, który wśród produkcji tanecznych Halusi Motyczynskiej, występów tak popularnego Wyrwicza i Kółka medyków oraz ochotczych tancerów przeciągnął się do białego dnia.

Nicocenione usługi w urządzeniu uroczystości i prawdziwie ofiarną pomoc, szczególnie w urządzeniu własnymi siłami obiadu i rautu, okazało nam Koło Pań, zawiązane przy naszym oddziale z początkiem bieżącego roku. Istotnie wywiązało się Koło Pań ze swego zadania znakomicie, to też otwarcie przyznajemy się, że bez jego pomocy nie dalibysmy sobie rady z urządzeniem uroczystości, w każdym razie brak byłoby w niej kobiecej ręki i tego tysiąca drobnych, a jakże miłych i subtelnych szczegółów, z których składa się całość ujmująca serce i oko. Na tem też miejscu pozwalamy sobie jak najserdeczniej podziękować naszemu Kołu Pań z ich prezesową p. inż. Stellanją Wacławikową na czele, za ich trudy i pomoc.

W drugi dzień Zielonych Świąt urządził za naszym staraniem Zarząd Państwowej Zupy solnej w Wieliczce zjazd do kopalń wielickich na pokrycie kosztów sztandaru i uroczystości. W zjeździe tym wziął udział cały szereg delegatów do nas przybyłych.

Liczny udział publiczności, wszystkich stowarzyszeń w naszej uroczystości, świadczy niechwie o popularności naszej idei na ziemi wielickiej. — brali też w tej uroczystości

udział rzeczywiście ludzie wszystkich warstw i zapatrywać, jednocześnie się w złożeniu holdu wielkiemu dziełu Legjonów i ich Wódza.

Walne Zebranie Związku Legjon. Oddział w Krakowie.

Tegoroczne walne zebranie krakowskiego Oddziału Związku Leg. Pol. odbyło się w niedzielę 22 czerwca 1930 r. w lokalu na Wawelu. Zebranie zajął prezes dr. Rudolf Radzyński, witając przedstawicieli władz i bratnich organizacyj. Przewodniczącym zebrania został wybrany przez aklamację dr. Stanisław Łukasik, który powołał do prezydium dr. Jelonka, dr. Chana i ob. Hardta, na co zebranie zgodziło się jednomyślnie.

Na początku przewodniczący udzielił głosu przedstawicielom władz i delegatom bratnich organizacyj, którzy składali walnemu zebraniu życzenia owocnych obrad. Dowództwo O. K. V. reprezentował zastępca p. d-ey pułk. Bolesławicz. Imieniem Województwa Krakowskiego przemówił p. Naczelnik dr. Macko, imieniem Prezydium m. Krakowa — p. wiceprezydent Schneider, imieniem p. Starosty grodzkiego — p. Maruszeński, imieniem Związku Ofic. Rezerwy p. prezes inż. Skąpski, imieniem Stowarzyszenia Rezerwistów i h. Wojsk. p. prezes Prof. dr. Bujwid i p. prezes dyr. K. Broczyner, imieniem Związku Strzeleckiego p. pułk. Służewski.

Z kolei nastąpiły sprawozdania prezesa dra Radzyńskiego, wiceprezesa dr. Chana, sekretarza Edmunda Hardta i skarbnika Toboły.

Sprawozdanie Prezesa Związku Legjonistów, Oddział na Wawelu, Dr. R. Radzyńskiego za rok 1929/1930.

Rok pracy w charakterze przewodniczącego Związku Legjonistów, utwierdził mnie w całej pełni w tem przekonaniu, że **praca tu musi być podejmowana w podziale**. Związek, mieszczący się w siedzibie swej, na wzgórzu Wawelskiem, od kierownika zorganizowanej grupy legjonistów wymaga zrozumienia i wezwania się głębokiego w sprawy państwowe, nie wolno mu jednak ani na chwilę zapominać o sprawach codziennych — o sprawach prostej biedy ludzkiej, występującej u Tych, którzy mieli zaszczyt być żołnierzami Legjonów.

Przyjmując, jako zasadę, że sprawy materialne nie mogą przeróść naszych zainteresowań i obowiązków wobec zagadnień państwowych, poświęciliśmy w tym roku **wiele uwagi likwidacji bezrobocia wśród Legjonistów**. Dawaliśmy dalej pomoc pieniężną bezrobotnym tym, którzy niestety do żadnej pracy się nie nadają i nadawać się już nie będą, są to bowiem wykończony życiowi w całym tego słowa znaczeniu, którzy z całej Polski, a często nawet z zagranicy, jako żołnierze wszystkich brygad Legjonów przychodzą do Związku na Wawel o pomoc, bo słyszeli, że tu właśnie, na Wawelu, tym biedakom ta pomoc bywa dawana.

Były momenty, że nam w tym roku zarzucano przerost troski o sprawy codzienne członków, rzekomo ze szkodą dla spraw ogólnej natury. Zarzut ten odparowaliśmy w całą stanowczością, wychodząc z założenia, że to właśnie my, najniższa komórka organizacyjna, winniśmy spełnić to przykre, ale konieczne zadanie koleżeńskie.

Przeprowadziliśmy ścisłą ewidencję rzeczywistych członków, założyliśmy kartotekę, dążąc w tej pracy do zdobycia tych wszystkich danych o członkach, które nam jako jednostce organizacyjnej być winny znane.

Myśląc nieraz o tak zwanym rozruszaniu Związku, doszedłem do wniosku, że praca w ramach naszych możliwości pójdzie wtedy żwawo i intensywnie, gdy się pozbędziemy tych wytrąconych ze zwykłej kolejki życia ludzi, to jest — mówiąc jaśniej, gdy damy schron i pracę odpowiednią tym, którzy zrobońkowo pracować nigdy nie potrafią.

W tym też duchu działając, udałem się do **Prezydenta miasta Inż. K. Rollego**, jako gospodarza miasta i sympatyka Legjo-

nistów z prośbą o **wzniesienie w Krakowie Domu Pracy dla byłych Legjonistów w pierwszym rzędzie, a następnie dla wszystkich członków Federacji**, nie mogących wskutek działań wojennych i ich skutków normalnie pracować i zarabiać.

Inicjatywa moja spotkała się z uznaniem Pana Prezydenta, niestety — jak dotychczas — skończyło się tylko na uznaniu dla inicjatywy i dla mnie, ale o wzniesieniu Domu Pracy mowy być teraz nie może, bo narazie niema pieniędzy.

W tej smutnej rzeczywistości błyska jednak mały promyk nadziei, a to poprzez **Międzykomunalny Związek Opleki Społecznej**, który pod przewodnictwem Pana Wojewody Dr. Kwaśniewskiego za inicjatywą Naczelnika Dr. Macko i Prezesa Dr. Emila Bobrowskiego w **program prac** na najbliższy rok — **prac inwestycyjnych** — wstawił jako jedno z zadań najpilniejszych do wykonania **budowę Domów Pracy tam, gdzie ich najwięcej potrzeba**.

Jesteśmy w tem przekonaniu, że schron i odpowiednia praca dla byłych wojskowych będzie traktowana jako najpilniejsza.

Czasopismo „Legjon“.

Przedłożyliśmy Kolegom cyfrowo obroty gotówkowe „Legjonu“ na piśmie w formie sprawozdania.

Tu pragnę stwierdzić, że jako jedyny Oddział na terenie całej Polski, zdobyliśmy się, a zwłaszcza mój poprzednik na stanowisku Prezesa Dr. Stanisław Łukasik wraz z Kolegą Bednarzem na heroiczny wysiłek dalszego wydawania „Legjonu“. Wydawaliśmy to pismo we własnym zakresie i o własnych siłach, bez grosza jakiegokolwiek subwencji do maja b. r., oddając to pismo wskutek jego rozrostu, przechodzącego granice naszych możliwości z dniem 1 maja w ręce Zarządu Okręgu Związku Legjonistów w Krakowie bez grosza długów, przeciwnie zamykając rachunki saldem dodatkiem około 600 Zł. Tu pozwalam sobie złożyć najserdeczniejsze podziękowanie za szczerą i rzetelną pracę Koledze Dr. Stanisławowi Łukasikowi, Koledze Bednarzowi, zaś pracę Kolegi Kostanowicza, jako pracującego za prowizją akwizytora mogę z całą gotowością każdemu polecić.

W roku pracy naszej urządziliśmy cały szereg imprez, z których gwiazdka dla dzieci Legjonistów oraz wręczenie orderu „Polonia Restituta“ uczestniczące powstania z r. 1863 p. Mackiewiczowej, pozostawiły naprawdę w sercach uczestników niezapomniane wrażenie. Nie wymieniam wszystkich z obowiązków co rok powtarzających się uroczystości Związku, pragnę tylko podkreślić, że niczego nie uroniłimy z tychże obowiązków, starając się obok spraw duchowych Związku pamiętać o potrzebach materialnych.

Sprawozdanie kasowe przedłoży Kolegom skarbnik. Ja ze swej strony pragnę tylko podkreślić, że prace naszych skarbników, a to kol. Feliksa Wojciechowskiego i kol. Toboły są godne naśladownictwa i ze wszelkich miar zasługują na naszą wdzięczność, co też imieniem wszystkich w tej chwili wyrażam (oklaski), nie łatwym jest bowiem stanowisko tych ludzi, którzy współ z ks. Ferdynandem Wawrą, jako zastępcą kierownika „Bratniej Pomocy“ w tym roku kryzysowym naprawdę nieśli pomoc niemal o każdej porze dnia potrzebującym.

Biblioteka.

Ofiarność Kolegów przesyłających nam książki i praca gorliwa kol. kpt. Grechowicza doprowadziły naszą bibliotekę do stanu około 300 egzemplarzy książek, przy cyfrze 76 z dniem objęcia przez obecnego Zarząd agent Oddziału.

Kolo Pań.

Kolo Pań, pracujące pod przewodnictwem Pani Wojewodziny Kwaśniewskiej, nie tylko pracowało wychowawczo wśród licznych naszych członków lokal odwiedzających niemal stale, ale i także wydawniło swoją pracę w zagospodarowaniu naszego inwentarza domowego, za co z tego miejsca najgorętsze składam podziękowanie.

W ten sposób kończę kilka słów mojego sprawozdania, zaznaczając, że z prac biura naszego byłibyśmy zupełnie zadowoleni.

Stosunek nasz do Zarządu Okręgowego zgodnie z brzmieniem statutu był ściśle przestrzegany. — Troska i pamięć o potrzebach Związku u P. Prezesa Beliny-Prasimowskiego była przez Kolegów prawdziwie ceniona.

Sprawozdanie wiceprezesa dra Chłona z działalności „Bratniej Pomocy”.

Nie będę Was dziś nudził tem, że Bratnia Pomoc w tut. Oddziale za obecnego Zarządu ulokowała 27 chronicznych bezrobotnych w najrozmaitszych instytucjach, nie chcę Wam mówić

o wszelkiego rodzaju podań w przeciągu 3 miesięcy od ich wniesienia na podstawie wyraźnego przepisu o postępowaniu administracyjnym.

Chcę Was Koledzy przenieść z ciasnego podwórka tut. Oddziału na teren szerszy, na teren całego społeczeństwa, wśród którego jesteśmy my legjoniści, kroplą w morzu. Musimy zdać sobie sprawę jaką jest pozycja nasza wśród społeczeństwa. Wiemy o tem wszyscy, że u steru rządu mamy samych prawie legjonistów, nie mówię już o naszym Wodzu, który jest faktycznym sternikiem nawy państwowej. Zdawałoby się przeto, że pozycja nasza jest silną. Jeżeli jednak rozglądnijmy się bliżej i przypatrzmy się poszczególnym gąszczom administracji, sądownictwu, szkolnictwu, przedsiębiorstwom państwowym itd. i dalej, to dojdziemy do przekonania, że tu na dole w pierwszych instancjach pozostali ludzie, którzy, poza niewielu wyjątkami, z dawien dawna byli, jeżeli już nie wrogami naszymi, to w najlepszym wypadku obojętnymi dla naszych żywotnych spraw.

Chcę sięgnąć jeszcze głębiej i podzielić przyczyny naszej niemocy na dwie grupy:



Walny Zjazd delegatów Stowarzyszenia Rezerwistów i Byłych Wojskowych z Województwa Krakowskiego i Województwa Śląskiego, który się odbył w Krakowie w dniu 15 maja b. r.

o tem, że jeszcze mamy w Oddziale 20 bezrobotnych, których ilość zamiast się zmniejszać stale się powiększa. Ten wzrost bezrobotnych ma uzasadnienie w trwającym już od dłuższego czasu kryzysie gospodarczym u nas, który znowu stoi w przyczynowym związku z ogólnym kryzysem europejskim. Stosunek jednak bezrobotnych w naszym Związku jest w procentach o wiele większym aniżeli stosunek zarejestrowanych bezrobotnych w całym państwie.

Nie chcę zabierać Wam czasu także i tem, że mamy wśród naszego grona kilku nieszczęśliwców niezdolnych do żadnej pracy, których jako swych towarzyszy broni, musimy ratować od głodowej śmierci, bo kwestję tę poruszył już prezes. Zagranica niema takich wypadków, ażeby żołnierz ochotnik tułał się bez pracy, względnie wykończony życiowo przez wojnę nie znalazł spokojnego kąta.

I jeszcze nie o tem Wam chcę powiedzieć, że w tym okresie wysłaliśmy do rozmaitych instytucji i osób prywatnych przeszło 800 pism z prośbą o poparcie spraw naszych członków i to spraw dla nich żywotnych. Pisma te w 70% nie zostały załatwione po myśli naszych prośb. Na bardzo wiele z nich nie dano odpowiedzi, co tem bardziej jest oburzającym, że jeżeli chodzi o instytucje państwowe, to te mają obowiązek załatwie-

- 1) grupę przyczyn wewnętrznych,
- 2) grupę przyczyn zewnętrznych.

Do pierwszej grupy zabieram się z pewną obawą, ażeby nie być źle zrozumianym. Nie uzurpuję sobie monopolu na specjalną bystrość w obserwowaniu pewnych zjawisk w życiu naszej organizacji, niemniej jednak ze spostrzeżeniami niemi chcę się podzielić z Wami Koledzy i nie sądzę ażebym nie był wyrazem Was wszystkich, gdy poruszę rzucające się w oczy fakty.

Jedną z przyczyn wewnętrznych naszej słabej pozycji jest to, że dotychczas w życiu naszej organizacji nie bierze należytego udziału elita umysłowa legjonowa. Legjoniści z krwi i kości, których spotykam choćby tylko tu w Krakowie, chodzą luzem zamiast skupić się w organizacji, ażeby wnieść wartości intelektualne i wartości społeczne swego położenia socjalnego.

Wśród członków naszej organizacji tak tu w Krakowie, jak i gdziekolwiek w Polsce znajdują się ludzie, którzy interesują się tylko pracami związku raz w rok około Wielkiej Nocy. Przechodzą w dzień opłatka i w dzień wyborów. Taki brak zainteresowania organizacją odbija się niekorzystnie na znaczeniu, jakim winien się cieszyć Związek Legjonistów.

Dokończenie nastąpi.

KRONIKA

Uchwały zjazdu prezesów Związków Legionistów.

Dnia 20 lipca o godz. 10.30 rano w klubie urzędników państwowych w Warszawie odbył się zjazd prezesów okręgów i oddziałów Zw. Legionistów Polskich. Na zjazd ten przybyło z całej Polski 147 prezesów organizacji lokalnych i okręgowych. Obecny był również premier Sławek, którego zebrani powitali powstaniem z miejsc i zgłoszili mu, jako swemu prezesowi, długotrwałą owację.

Po otwarciu obrad przez wiceprezesa Zarządu Gł. dra Piestrzyńskiego, p. premier Sławek wygłosił dłuższe przemówienie, w którym scharakteryzował typ legionisty, jako bojownika o państwo polskie, o jego wielkość i godność. Następnie mówił p. premier o roli obozu legionowego w Polsce niepodległej, a szczególnie w chwili dzisiejszej. Jako najważniejsze zadanie obozu legionowego w dobie obecnej, wskazywał p. premier wychowanie społeczeństwa w stosunku do państwa. Przemówienie p. premiera trwało około godziny i przerywane było często

żywotnych jednostek państwowych na terenie kulturalnym, społecznym i gospodarczym. W myśl powyższego, zjazd jak naj- ostrzej piętnuje wystąpienia, czy to poszczególne, czy zbiorowe, podważające autorytet Głowy Państwa, oraz usiłujące wprowadzić interwencję czynników obcych do spraw wewnętrznych Polski.

Obrady zakończyły się gorącymi owacjami i entuzjastycznymi okrzykami na cześć pp. Prezydenta Rzplitej, Marsz. Piłsudskiego, oraz odśpiewaniem „Pierwszej Brygady”.

Wojewódzki Zjazd delegatów Stowarzyszenia Rezerwistów i byłych Wojskowych.

W dniu 15 maja b. r. obradował w Krakowie walny zjazd delegatów Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych przybyłych z całego województwa krakowskiego i województwa śląskiego pod przewodnictwem prezesa Okręgu prof. O. Bujwida, w obecności przedstawiciela Głównego Zarządu w osobie gen. sekretarza p. kapitana Krzaczynskiego i w obecności reprezentantów władz państwowych i komunalnych. Przedmiotem obrad były sprawy organizacyjne, przysposobienia wojskowego



Kolonja wakacyjna dla dzieci krakowskiego Koła członków Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych w Raciechowie. — Siedzą: 1) Dr. Ritter, lekarz kolonji, 2) Dyr. Broczyner, prezes pow. koła SRBW, 3) Prof. Dr. Bujwid, prezes okręgu SRBW, 4) Dr. Macko, naczel. wydziału pracy i opieki społ., 5) P. Pułk. Czernozubowa, kierowniczka kolonji, 6) Dr. Heilpern, lekarz kolonji.

gorącymi oklaskami. Po zakończeniu przemówienia, zebrani zgłoszili p. premierowi ponownie burzliwą owację, w czasie trwania której p. premier opuścił salę obrad.

W dalszym ciągu wygłoszono szereg referatów. M. in. drugi wiceprezes Związku p. Małski wygłosił referat o sprawach organizacyjnych, p. Osinski o przygotowaniach do IX Zjazdu Zw. Legionistów w Radomiu, p. Starzak o „Bratniej Pomocy”, oraz o akcji pomocy dla legionistów, pozbawionych pracy, wskutek kryzysu gospodarczego i w sprawie bezrobotnych, których poważna ilość, to członkowie Związku.

Po referatach wywiązała się długotrwała i ożywiona dyskusja, po której jednomyślnie uchwalono szereg rezolucyj o charakterze ogólnym i wewnętrzno-organizacyjnym. M. in. uchwalono rezolucję następującą:

„Zjazd prezesów okręgów i oddziałów Związku Legionistów w Polsce, stwierdzając pełną zawartość idei i organizacji obozu legionowego, wyraża przekonanie, iż dalszem, najistotniejszym i najpilniejszym zadaniem naszym jest, jak najintensywniejsza praca w kierunku wychowania obywatela-państwowca, wydobycie z wszystkich warstw społeczeństwa najbardziej

i samopomocy. Bardzo rzeczowy referat o ubezpieczeniach wygłosił p. dyr. Broczyner prezes krakowskiego Koła. Kapitan Krzaczynski w długim przemówieniu przedstawił cele organizacji i jej ideologię. Obrady stały na wysokim poziomie kulturalnym i były ożywione dużym zapętem. Zebrani zgłoszili serdeczną owację sędziwemu swemu prezesowi Prof. Bujwidowi i energicznemu prezesowi krakowskiego Koła dyr. Broczynerowi. Przemówienie p. Pochmarskiego zostało przyjęte burzą oklasków. Sekretarzowi zarządu Okręgu p. kapitanowi Zumarskiemu dziękowano za niestrudzoną pracę.

Komisja matka pod przewodnictwem dra Łukasika zaproponowała wybór nowego zarządu z prezesem Prof. Dr. Bujwidem na czele. Wybór nowego zarządu został dokonany jednomyślnie.

Nowo wybrany zarząd ukonstytuował się następująco:

Wiceprezesi: Naczelnik Dr. Macko, Gen. Hohenaurer, Dyr. Inżynier Polaczek-Kornecki, Dyr. Broczyner i Naczelnik Blusiewicz, Sekretarz kpt. Zumarski.

Członkowie Zarządu: Prof. Batko, Czulak, Fryc, Naczelnik Dr. Jaśkowice (także przewodniczący Sądu Honorowego).

Kalisz, Dr. Kania, Dr. Łukasik, Gen. Mischke, Major Naimski, Poseł Pochmarski, Starosta Katowic Dr. Seidler, Ks. Wawro. Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Plk. Oskarbski i inni.

Zjazd uchwalił przedłożony przez Zarząd program pracy, a ponadto powziął szereg ważnych uchwał i rezolucyj. Zjazd zakończono wysłaniem telegramów hołdowniczych do naczelnych Władz, oraz wspólnem zdjęciem fotograficznym.

Uroczystość w obozie strzeleckim w Zakrzowie.

W dniu 13 czerwca na trasie Kraków — Zakrzów, wynoszącej 44 km., odbył się marsz eliminacyjny drużyn wojskowych i strzeleckich do marszu Szlakiem Kadrówki.

Na mecie pojawili się reprezentanci władz wojskowych z zastępcą dcy O. K. pułk. Bolestawiczem na czele, liczni przedstawiciele społeczeństwa, którzy przybyli z Krakowa, aby na miejscu zobaczyć maszerujące drużyny i by zwiedzić obóz strzelecki w Zakrzowie, który w tym roku wygląda już naprawdę imponująco.

Kiedy bowiem równo rok temu położono dopiero kamień węgielny pod budowę gmachu, który miał się stać ośrodkiem obozu — to w tym zebrani widzieli już zupełnie wykonczony wielki, piętrowy gmach, który tętni już pełnią życia. Gmach ten wraz z otaczającymi go namiotami, stanowi całość, niezwykle barwną i malowniczą, dając możność młodzieży spędzenia kilku tygodni letnich na ćwiczeniach fizycznych. W ten sposób idea Przysposobienia Wojskowego realizuje się na terenie Małopolski zachodniej w formie najodpowiedniejszej, a to dzięki wysiłkom i ofiarności obywatelstwa.

Zaznaczyć należy, że tuż poniżej obozu odbywa się praca nad wykończeniem wielkiego stadjonu sportowego, co niezwykle podniesie wartość obozu jako ośrodka wychowania fizycznego.

Zarząd okr. Związku Strzeleckiego z plk. dr. Kaplickim na czele i komitet obywatelski budowy obozu strzeleckiego z pos. red. Marjanem Dąbrowskim na czele, które to organizacje zaprosiły wczoraj przedstawicieli społeczeństwa do Zakrzowa — mogli z zadowoleniem patrzeć na dokonaną pracę.

Po zwiedzeniu obozu zaprosił gości do swego domu p. sen. Zygmunt Lewakowski wraz z małżonką. P. Lewakowski jest, jak wiadomo, związany bardzo ściśle z obozem strzeleckim, który nosi jego nazwisko. Obóz powstał bowiem na terenach podarowanych Związkowi Strzeleckiemu przez p. Lewakowskiego, który w dalszym ciągu służy ofiarną pomocą w jego rozbudowie.

Szereg toastów rozpoczął p. Lewakowski, wznosząc kielich na cześć Marsz. Piłsudskiego, armji i organizacji strzeleckich. W długim szeregu przemówień następnych podkreślano zasługi sen. Lewakowskiego i ofiarodawców, którzy umożliwili rozbudowę obozu, trasy itd. itd.

KOMUNIKATY

Komunikat Zarządu Głównego Związku Leg. Polskich.

Zarząd Główny Związku Legionistów komunikuje: „Prasa opozycyjna podała w ostatnich dniach odezwe rzekomej „grupy demokratycznej legionistów i Peowiaków“, wzywającą do jakiejś rejestracji i zapowiadającą jakieś nowe organizowanie Legionistów i Peowiaków.

Wobec powyższego Zarząd Główny Związku Legionistów stwierdza kategorycznie, że odezwa ta i wszelkie podobne artykuły podawane są przez jednostki nieznane dotychczas w pracy legionowej. Jest to najlepszym dowodem, że cała akcja jest tylko próbą ściągnięcia i wykorzystania jednostek, które dotychczas stały poza pracą Związku i obozu legionowego przez partje opozycyjne, dla ich własnych celów i gry politycznej.

Demagogia stronnictw opozycyjnych, które dawniej nie umiały znaleźć zainteresowania dla b. Legionistów i zgrały się dzisiaj przez wypowiedzenie walki całemu obozowi legionowe-

mu, stara się obecnie chociaż w ten sposób wytworzyć pozory, że choć cząstka obozu legionowego po ich stronie pozostaje.

Wobec powyższego Zarząd Główny Związku Legionistów przestrzega wszystkich kolegów przed rzekomymi rejestracjami i stwierdza, że żadnego rozłamu w Związku Legionistów, reprezentującym ogół b. żołnierzy legionowych nie ma, czego dowodem były ostatnie jednomyślne obrady zjazdu przedstawicieli wszystkich okręgów i oddziałów Związku Legionistów w dniu 20 lipca b. r.

Związek Legionistów zwarty i karny stoi przy ideologii Komendanta Józefa Piłsudskiego, który jedynie zapewnia realną demokrację panowanie w odrodzonej Polsce. — Za Zarząd Główny Związku Legionistów Polskich: (—) Dr. Eugenjusz Piestrzyński

Program obchodu „Marszu Szlakiem Kadrówki“ w Krakowie.

Dnia 5 sierpnia „Marsz Szlakiem Kadrówki“ w Krakowie rozpocznie uroczysta msza św. w kościele Marjackim o godz. 9-tej rano. Po mszy św. odbędzie się defilada przed kościołem. O godz. 17-tej koncert radiowy oraz przemówienie. O godz. 19—20 capstrzyk orkiestr po mieście. O godz. 20 uroczysty pochód z orkiestrami z rynku głównego do Oleandrów, gdzie nastąpi odczytanie historycznego rozkazu z 6 sierpnia 1914 r., oraz przemówienia reprezentantów władz. Dnia 6 sierpnia o godz. 5-tej rano w Oleandrach odbędzie się przegląd drużyn przez komendanta gł., poczem nastąpi przemówienie reprezentanta m. Krakowa, oraz odczytanie historycznego rozkazu. Zawodników potem pohłogostawi ks. mjr. Marski.

Co będzie na IX. Zjeździe legionistów w Radomiu.

Tegoreczny IX. Zjazd Legionistów odbędzie się 10 sierpnia w Radomiu. Celem przyjęcia uczestników zjazdu zawiązał się w Radomiu komitet obywatelski, z którego wyłonił się wydział wykonawczy, w skład którego wchodzi: przewodniczący woj. kielecki p. Paciorkowski, pierwszy zastępca star. radomski p. Maćkowski, drugi zastępca prez. Zw. Legionistów w Radomiu p. Osiniński, trzeci zast. prez. Rady m. senator dr. Kelles-Kraus, sekretarz gen. naczelnik wydziału Czapski, przedstawiciele wszystkich wyznań i przewodniczący poszczególnych sekcji: porządkowej kpt. Galica, finansowej p. Lisicki, kwaterunkowej dyr. Pietrusiewicz, p. Kłosiński, dekoracyjnej naczelnik Rodziewicz, akademijowej dyr. Małuja, rautowej p. Pietrusiewiczowa, wieczornicowej p. Osinińska, sztandarowej p. Lisicka, dworcowo-informacyjnej p. Małaszek, pomnikowej inż. Prochulski, otwarcia lokalu Federacji polskich związków obrońców ojczyzny p. Czechowiec, prasowo-propagandowej, której celem jest informowanie społeczeństwa o pracach komitetu i szczegółach programu zjazdu p. Borowska.

Ustalony program Zjazdu, który trwać będzie jeden dzień, jest następujący: o godz. 8.30 składanie wieńców przez organizacje na grobie Nieznanego Żołnierza, o godz. 9 składanie wieńców na grobach poległych Legionistów, o godz. 10 msza polowa, celebrowana przez ks. bisk. Bandurskiego, poświęcenie sztandarów: okręgowego Zw. Legionistów, Zw. Inwalidów i Zw. Strzeleckiego pow. kozienickiego, odsłonięcie pomnika Czynu Legionów, defilada, o godz. 13 wspólny obiad legionowy w kucharach 72 p. p., o godz. 16 akademja, przemówienie prem. Sławka, ewentualnie odczyt gen. Rydza-Śmigłego, o godz. 19 wspólna kolacja, o godz. 20 wieczornice dla Legionistów, Strzelców i K. P. W., o godz. 21 raut.

Uroczystości zjazdowe w dniu 10 sierpnia poprzedzi w dniu 9 sierpnia capstrzyk na ulicach miasta o godz. 19.30 i otwarcie lokalu Federacji polskich związków obrońców ojczyzny o godz. 20, na którym przemówi gen. Górecki, prezes Federacji.

Do wszystkich P. T. Prenumeratorów. Do niniejszego numeru dołączamy czeki P. K. O. i prosimy o uregulowanie prenumeraty za trzeci kwartał 1930 r., jak też i wszelkich innych zaległości.

CENA OGŁOSZEŃ: Przed tekstem i 2 lub 4 stroną okładki: 1/1 str. — 900 zł., 1/2 str. — 500 zł., 1/4 str. — 275 zł., 1/8 str. — 150 zł., 1/16 str. — 75 zł. **Za tekstem i 3 stroną okładki:** 1/1 str. — 750 zł., 1/2 str. — 400 zł., 1/4 str. — 225 zł., 1/8 str. — 120 zł., 1/16 str. — 60 zł. **Ogłoszenia i artykuły w dziale opisowym:** 1/1 str. — 1000 zł., 1/2 str. — 600 zł., 1/4 str. — 300 zł. **Ogłoszenia specjalne (kolorowe, tabelaryczne itp.) według umowy.** **PRENUMERATA:** W Krakowie: Rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł. — Zamiejscowo: Rocznie 15 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł. Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Garncarska 1. Okręg. Zarząd Związku Leg. Pol. Telef. Nr. 11013. Konto P. K. O. 408.940 Redaktor naczelny i odpowiedzialny Dr. STANISŁAW ŁUKASIK przyjmuje w poniedziałki i czwartki o godz. 19—20

DZIAŁ OPISOWY

Powiat brzeski.

Powiat brzeski Województwa Krakowskiego położony przy wielkim historycznym szlaku handlowym Węgry — Polska, wiodącym wzdłuż Dunajca i Wisły, obejmuje 853 km² powierzchni i liczy ponad 100 000 ludności o jednolitej narodowości polskiej, gdyż z mniejszości narodowych jedynie ludność żydowska wykazuje około 4% zaludnienia.

Z czasów historycznych pozostał w powiecie szereg pamiątkowych zabytków, jak n. p. obronna baszta miasta Czchowa, ruiny zamku w Melsztynie, dobrze zachowany zamek w Dębnie, szereg starych, drewnianych kościołów z dawnych czasów, jak: w Biesiadkach, Iwkowej, Gosporzydowej, Tynowej, itp., ludzież kościoły murowane w stylu gotycko-wikłańskim z XV. i XVI. wieku, jak: w Szczepanowie, skąd pochodził św. Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski, w Dębnie, Czchowie i t. p.

Południowa część powiatu była kolebką Zakonu Braci Polskich (Arjanów) i do dzisiejszego dnia w Lusławicach nad Dunajcem znajduje się grób twórcy arjanizmu Soecynusa.

Powiat ma charakter wybitnie rolniczy. Z fabryk istnieją tylko duży browar płyny Jana br. Götza w Okocimie z fabryką drożdży i marmelady, ludzież cztery cegielnie, trzy tartaki i 10 drobnych młynów gospodarczych, rozrzucone po całym powiecie.

Ogół ludności utrzymuje się z uprawy roli. Gospodarstwa rolne są na ogół rozdrobnione i nie wystarczają do zapewnienia utrzymania swym właścicielom, to też znaczna ilość ludności wyjeżdża na roboty sezonowe poza granice powiatu, a nawet i państwa.

Samorząd powiatowy, mając na względzie rolniczy charakter powiatu, działa od początku swego istnienia przede wszystkim w kierunku podniesienia rolnictwa. Dzięki działalności tego samorządu, gospodarującego bardzo umiętnie i oszczędnie do października 1928 pod przewodnictwem zasłużonego Marszałka powiatu Jana barona Götza Okocimskiego, który pracując na tem stanowisku nieprzerwanie przez lat 30, położył dla powiatu niespożyte zasługi, ma obecnie znakomicie rozbudowaną sieć dróg o długości 288 km, z których 168 km. stanowią drogi powiatowe, posiada 91 szkół powszechnych, po-

mieszczonych we własnych budynkach, przeważnie murowanych, w mieście powiatowym Brzesku ma gimnazjum państwowe, pomieszczone w budynku, nabytym z funduszy powiatowych, ma dobrze prosperującą Komunalną Kasę Oszczędności, Sierociniec dla 40 sierót, a we wszystkich znaczących miejscowościach istnieją odpowiednio zorganizowane ochotnicze straże pożarne.

Obecny Starosta powiatowy p. Andrzej Hałaciński, urodzony 10. XI. 1891 w Skawinie, ukończył studia w Krakowie, poczem poświęcił się służbie wojskowej. Wojnę światową przeżył, walcząc w 5. pułku piechoty Legionów, gdzie dosłużył się stopnia podpułkownika i odznaczony został krzyżem „Virtuti militari” 5. klasy, krzyżem kawalerskim „Polonia restituta”, oraz czterokrotnie krzyżem „Walecznych”.

Zamianowany starostą powiatowym w Brzesku, w czerwcu 1929 r., pracuje wydatnie dla dobra powiatu i cieszy się ogólną sympatją ludności.

Dzięki Jego inicjatywie przystąpił samorząd powiatowy do założenia Powiatowej Ludowej Szkoły Rolniczej w Wojniczcu, gdzie nabyto na ten cel ośrodek rozparcelowanego obszaru dworskiego o obszarze około 90 morgów z budynkami mieszkalnymi i gospodarskimi kosztem 360.000 zł. Celem podniesienia przemysłu domowego przystąpił samorząd powiatowy na członka Towarzystwa Przemysłu Ludowego Małopolski Zachodniej i udziela nadto wydatnych subwencji uczniom różnych szkół zawodowych, pochodzącym z powiatu. By podnieść zdrowotność w powiecie, obsadzono dwie posady lekarzy okręgowych, a nadto przystąpiono do budowy odpowiedniego budynku, na pomieszczenie przychodni przeciwgruźliczej i przeciwjagliczej, oraz poradni dla „matki i dziecka” kosztem 120.000 zł. Stworzono przy samorządzie powiatowym fundusz dla popierania ogniotrwałego budownictwa, fundusz hodowlany, z którego udziela się pożyczek rolnikom na zakupno rasowych rozplodników, fundusz sadowniczy dla popierania rozwoju sadownictwa, fundusz meljoracyjny, z którego udziela się pożyczek do przeprowadzania robót meljoracyjnych szczególnie drenowania gruntów i wogóle na każdym polu wykazuje obecnie tut. samorząd powiatowy wydatną działalność — dzięki inicjatywie Pana Starosty jako Przewodniczącego i współpracy P. T. Członków obecnej Rady Powiatowej.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

POWIATU BRZESKIEGO W BRZESKU

przyjmuje wkłady oszczędnościowe na 8⁰/₁₀₀ i przeprowadza wszelkie czynności przewidziane statutem.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404.275.

Konto żyrowe w Banku Polskim.

Browar Okocim.

Browar Okocim założony w roku 1845 produkował przed wojną 400.000 hl. piwa, wskutek wypadków wojennych produkcja ta zmalała, obecnie jednak w szybkim tempie zbliża

się Browar Okocimski do przedwojennej cyfry, produkując w 1929 roku 306.000 hl. piwa. Temsamem zajmuje między wielkimi browarami w Polsce czołowe miejsce.

Sklep Elektrowni Miejskiej

Kraków, ulica Bracka 12 (Pałac Larisza), Telefon 2051
otwarty: dla inkasa od 9 rano do 6 w. dla sprzedaży od 8 rano do 7 w. bez przerwy.



Poleca w wielkim wyborze: ŚWIECZNIKI, ŻYRANDOLE, KINKIETY, LAMPY biurowe i na szafki nocne, LAMPY ALABASTROWE stojące i wiszące, LAMPY do oświetlenia wystaw sklepowych. — ABAŻURY w różnych formach i wielkościach. — ŻARÓWKI »PHILIPSA«. — ŻELAZKA, PIECYKI, WENTYLATORY, PŁYTY do gotowania, GARNUSZKI, CZAJNIKI, MASZYNKI na czarną kawę. — FROTTERKI i ODKURZACZE różnych systemów. — MŁYNKI do mielenia kawy i pieprzu. — APARATY do suszenia i grzania rurek do włosów. — PODUSZKI LECZNICZE. — ZAPALNICZKI. — REKLAMY ŚWIETLNE. — Ciągłe zmiany w lampach i aparatach elektrycznych.



Inkaso — sprzedaż — wystawa — pokazy — praktyczne podarki!

Bank Handlowy w Warszawie S. A.

Oddział w Krakowie, Rynek Główny 19

Telefony: 13882 i 13883.

Adres Telegr.: Handlobank.

Zakład Centralny w Warszawie. — 2 oddziały miejskie w Warszawie.

Oddziały: Baranowicze, Będzin, Brześć n/B., Częstochowa, Kalisz, Katowice, Kowel, Lublin, Lwów, Łódź, Płock, Poznań, Radom, Równe Wołyńskie, Sosnowiec, Wilno, Włocławek.

Kapitały
własne

cca. Złotych 35.000.000*

Kapitały
własne

ROK ZAŁOŻENIA 1870.

ROK ZAŁOŻENIA 1870.



Wytwórnia pieczętek różnego rodzaju, szyldy i napisy emaljowane. Drukarki domowe. Wielki wybór numeratorów w różnych wielkościach najnowszej konstrukcji, po cenach nader przystępnych poleca:

ALEKSANDER FISCHHAB

KRAKÓW, GRODZKA 46. TEL. 3256.

NA RATY!

J. i S. EMMER, KRAKÓW, FLORJAŃSKA 43. (front).
Tel. 42-11. Na sezon wiosenny i letni:
Ubioru męskie. — Okrycia damskie. — Futra. — Suknie i materiały. Płótna. Bielizna. Trykotaże oraz Obuwie gotowe i na miarę.

Bardzo dogodne warunki.

Restauracja Powszechna i Skład Tow. Kolonialnych

H. DEL-PONTI Kraków, ul. Karmelicka 17.

poleca doskonałe OBIADY: z 3-ch dań po zł. 1'80, z 2-ch dań po zł. 1'20. — Co sobotę doskonała kiszka Tuchowska.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI POWIATU STOPNICKIEGO

- - - W STOPNICY, Wojew. Kieleckie. - - -

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe i udziela pożyczek na dogodnych warunkach.

Otwiera rachunki bieżące, dyskontuje weksle. Inkaso weksli.

Instytucja o pupilarnem zabezpieczeniu, za którą ręczy całym majątkiem powiat Stopnicki.

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO ODDZIAŁ W KATOWICACH

KATOWICE, RYNEK 9, TEL.: 800, 18-01 i 23-24.

CENTRALA W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA Nr. 5

załatwia operacje bankowe, w szczególności

1. Skup i sprzedaż weksli;
2. Nabywanie i sprzedawanie na rachunek własnych walut, obcych, oraz papierów wartościowych, państwowych, komunalnych i innych;
3. Inkasowanie wszelkiego rodzaju należności;
4. Wydawanie przekazów na miejscowości w Polsce, oraz za granicą położone;
5. Przyjmowanie do depozytu wszelkich papierów wartościowych, dokumentów, oraz kosztowności;
6. Udzielanie kredytu długoterminowego przez emisję 7% listów zastawnych, 7% obligacji komunalnych, a dla potrzeb przemysłu 7½% obligacji bankowych.

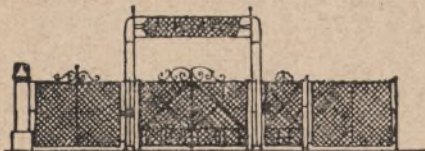
Papiery te wystawione w pełnowartościowej walucie zaopatrzone są w gwarancje Skarbu Państwa, oraz zabezpieczone hipotecznie

Kapitały własne banku wynoszą 200.515.421,42 — 19 oddziałów prowincjonalnych.

Korespondenci we wszystkich większych miastach świata.

Wadowicki Przemysł Druciany

Ska z o. o. w Wadowicach



wykonuje i dostarcza w najkrótszych terminach:

Ogrodzeniowe druty gładkie, siatki maszynowe i wzorzyste do ogrodzeń itp., siatki do przesiewania piasku, żwiru i węgla, siatki materacowe do łóżek, siatki skrzyniowe rzeczne do regulacji rzek, kompletne urządzenia siatkowe z bramami. Gwoździe i druty ocynkowane i surowe.

Ceny przystępne.

Warunki zapłaty udogodnione.

Centralne biuro fabryki: WADOWICE, telefon 38.

Wylączne przedstawicielstwo na Małopolskę:

„Polhan“, Polskie Tow. Handlowo-Przemysłowe
Kraków, ul. Florjańska 4, tel. 10671. Lwów, telefon 6216.

Bielsko, telefon 1668.

Przedstawicielstwo na Śląsk:

Katowice, telefon 25-49.

Tymczasowy Wydział powiatowy w Bochni.
L. 3.421./30.

Bochnia, dnia 7 lipca 1930 r.

K O N K U R S.

Tymczasowy Wydział powiatowy w Bochni rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego w gminie Łapanów z placą według XII. stopnia płacy pracowników państwowych.

Do okręgu sanitarnego łapanowskiego należą gminy:

Boczów, Brzezowa, Buczyzna, Chrostowa, Cichawka, Jaroszkówka, Kamionna, Kamyk, Kępanów, Klęczany, Kobylec, Łuszczyna, Lubomierz, Łapanów, Marszowice, Nieznanowice, Rdzawa, Sobolów, Stradomka, Tarnawa, Ubrzeż, Ujazd, Wieruszycze, Wola wieruszycka, Wolica i Zbydniów.

Do prośby o nadanie powyższej posady należy dołączyć:

- 1) Upoważnienie do wykonywania praktyki lekarskiej w Państwie Polskiem,

- 2) Dyplom lekarski — względnie uwierzytelnioną kopję dyplomu lekarskiego.

- 3) Świadectwo obywatelstwa polskiego.

- 4) Fotografję z potwierdzeniem tożsamości osoby.

- 5) Curriculum vitae.

- 6) Metrykę urodzenia.

- 7) Świadectwo dotychczasowej praktyki.

Wymagane jest nadto świadectwo odbycia najmniej jedno-
rocznej praktyki szpitalnej.

Termin wnoszenia podań upływa z dniem 15 sierpnia 1930 r.

Przewodniczący Tymcz. Wydziału Powiatowego:

Starosta powiatowy: (—) Frelid.

SPÓŁDZIELCZY BANK ZIEMSKI

w Krakowie, ul. Mikołajska 32, telef. 145-60.

Oddział we Lwowie, ul. Rutowskiego 8.

Kupno i sprzedaż majątków ziemskich. Przeprowadza komisowe parcelacje majątków ziemskich i parcel budowl. miejskich z ewent. zaliczkami. Sanuje zadłużone majątki ziemskie. Organizuje osiedla letniskowe, Eskontuje i inkasuje weksle.



MIEJSKIE ZAKŁADY CERAMICZNE

Wapienniki — Betoniarńia

Cegielnia — Kamieniołomy

KRAKÓW, ul. Lwowska L. 2.

Tel. Nr. 1472. — Adres telegr.: Ceramozakład Kraków 14.

GOSPODARCZY BANK SPÓŁDZIELCZY

W KRAKOWIE, UL. FLORJAŃSKA 55

przyjme solidnych zastępców do sprzedaży premjowych obligacyj państwowych na raty — na wyjątkowych warunkach, ewent. za stałą płaćą.

PIERWSZA FABRYKA LOKOMOTYW w Polsce S. A. Zakłady w Chrzanowie

LOKOMOTYWY normalnotorowe, osobowe, towarowe i przetokowe.

LOKOMOTYWY wąskotorowe różnej mocy dla dowolnej szerokości toru.

WALCE SZOSOWE motorowe.

CZĘŚCI ZAPASOWE DLA LOKOMOTYW: Zestawy kołowe, cylindry parowe, części ruchu i sterunku, kotły, paleniska miedziane, pierścienie stopowe i t. p.

„KARPATY”

SPRZEDAŻ PRODUKTÓW NAFTOWYCH

SPÓŁKA Z OGR. ODPOW.

ODDZIAŁ W KRAKOWIE

UL. BASZTOWA L. 10. — Tel.: 131-22 i 145-49.

Powszechne

A E G

Towarzystwo

Budowa
turbin
parowych

ELEKTRYCZNE

Kraków, ul. Basztowa 10.

Telefon Nr. 110-21.

Wszelkie
instalacje
elektryczne

WIELKIE SKŁADY MATERJAŁÓW ELEKTRYCZNYCH

Komunalna Kasa Oszczędności POWIATU PSZCZYŃSKIEGO

W PSZCZYNIE, RYNEK, TELEFON Nr. 6.

Institucja o pupilarnem zabezpieczeniu, za którą powiat ręczy całym majątkiem. — Przyjmuje wkłady oszczędnościowe i płaci największe oprocentowanie. — Udziela pożyczek na różne cele na dogodnych warunkach. Otwiera rachunki bieżące, dyskontuje weksle. — Przyjmuje do inkasa weksle, frachty i inne dokumenty.

Rok założenia 1860.

ZJEDNOCZONE

ZAKŁADY CERAMICZNE

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
w Krakowie, ul. Sławkowska 28.
Telefon Nr. 104-22 i 118-85.

Dom Bankowy



Kraków, ul. św. Gertrudy 11.

Telefony Nr.: 104-35, 106-02,
132-43, 135-49 i 142-96.

Rok założenia 1863.

Adres telegr.: „Holzerabank”.

Załatwia
wszelkie czynności
w zakres bankowości
wchodzące

A. HOLZER

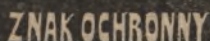
Kantor wymiany: Rynek gł. Sukiennice L. 9, telefon Nr. 142-06.

453251
30. T. 814

30, -

Telefony: Dyrekcyjny 45-17 – Kantor 92 – Oddział wekslowy 23-75.

Oddziały: Lwów, Kraków, Łódź, Gdańsk, Paryż, Krosno, Drohobycz, Gdynia, Borysław, Gorlice.
Adres telegraficzny: „Industria”.



**Centrala Handlowa Spółdzielni Mleczarskich
w Krakowie we Lwowie**

ul. Jabłonowskich 19, tel. 11-90 ul. 29 Listopada 21, tel. 19-51.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna masła deserowego, stołowego, kuchennego, słabo solonego, topionego oraz serów kraj, trapiistów, edamskich, lechickich, gouda, groyerów. Wysyłka pocztą i koleją. — Wszelkie maszyny, naczynia i przyrządy mleczarskie.

KRAKÓW, UL. ŚW. MARKA 6. — TELEFON 128-87.

Wyroby koszykarskie, począwszy od najprostszych do codziennego użytku, a skończywszy na luksusowych meblach i galanterii.

Kupuje i sprzedaje surowce koszykarskie, zakłada plantacje wiklin, udziela wszelkich porad fachowych.

w Sułkowicach

produkuje: gwoździe do szyn, klamry, śruby mostowe i budowlane, haki, młoty i młotki, kilofy, siekiery, podbijaki, podkowry, mityczki do zboża, buraków i kartofli, widły, kopacze do nawozu, oraz inne wyroby kute.

Kraków, św. Marka 6, tel. 128-87.

Wytwórnia kutych wyrobów ze stali i żelaza.